KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA i OKOLICY.

H. K.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
KRAKÓW. – UL. BISKUPIA V.

NUMER 7 i 8. LIPIEC-SIERPIEŃ 1913 R.

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ.

Po całym obszarze Polski rozrzuconych jest wiele zabytków, nieznanych szerszemu ogółowi, wiele zakątków uroczych a ukrytych, których utrwalenie i rozpowszechnienie wiadomości o nich jest bardzo pożądanem.

W wydawnictwie przez nas podjętem otwiera się pole dla tych dążeń, w imię których czujemy się upoważnieni zwrócić się do Wszystkich, podzielających naszą serdeczną troskę o zachowanie zagrożonej piękności kraju, z zaproszeniem do wzięcia udziału w naszych usiłowaniach, przez nadsyłanie wiadomości, zdjęć fotograficznych, sztychów, ilustracyi, rysunków i t. d., ciekawych budowli i partyi krajobrazowych, zarówno pięknych, jak i mogących posłużyć za przykład odstraszający.

Zapraszając do zapisywania się na członków Towarzystwa, zwracamy uwagę, że tego rodzaju instytucye winny mieć tysiące członków.

Podajemy wyciąg naszego statutu:

§ 2. Celem Towarzystwa jest inicyatywa i współdziałanie w upiększaniu, a przeciwdziałanie w oszpecaniu miasta Krakowa i okolicy;

§ 5. Członkowie dzielą się na:

a) Założycieli, którzy na cele Towarzystwa złożą jednorazowo najmniej 200 Kor.;

b) Wspierających; mogą być nimi instytucye lub jednostki, które zobowiążą się wnosić na rzecz Towarzystwa najmniej 25 Kor. rocznie;

c) Zwyczajnych, płacących roczną wkładkę 6 Kor.

ADRES: TOWARZYSTWO OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA I OKOLICY - KRAKÓW, BISKUPIA 5.

ROCZNIK 3. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKOW, UL. BISKUPIA 5. LIPIEC-SIERPIEŃ.

MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

ZWIĄZKU TOWARZYSTW UPIĘKSZANIA KRAJU, TOWARZYSTWA OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA, TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA M. LWOWA I OKOLICY.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

NR. 7, 8. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: LWÓW, UL. MOCHNACKIEGO 58. 1913 R.

O PRZYSZŁOŚĆ ZAKOPANEGO [1]).

Od szeregu lat mówi się na ziemiach polskich coraz częściej i coraz głośniej o Tatrach, o Zakopanem. Te dwie nazwy łączą się jakoś dziwnie w jedną całość i jako taka przenikają głębiej i głębiej świadomość społeczeństwa. Szerokie masy zaczynają odczuwać urok tych gór a często słyszymy już wyrozumowany, uzasadniony pogląd na Tatry, jako ogromny, wprost bezcenny skarb narodowy. Zawsze mówi się w tych sądach o Zakopanem jako naturalnym kluczu tych gór — i nic dziwnego, bo na dzisiejsze stosunki ono nim jest. Zwracają się więc oczy wszystkich na tę mieścinę i z troską myśli społeczeństwo o jej przyszłości.

Jej stan obecny jest bowiem hańbą tego społeczeństwa; coprawda — jedną z wielu, ale wcale nie mniejszą od innych.

Stwierdzając tę publiczną tajemnicę, ma się przynajmniej obowiązek podnieść kilka rzeczy dość ważnych, o których dotąd nikt nie mówi. Mnożą się bowiem znaki, iż istotnie Zakopane przekształci się w ciągu najbliższych lat dziesięciu w całkiem »normalną« mieścinę galicyjską. Wątpię zaś, czy bez uwzględnienia rzeczy, o których chcę mówić, uda się nawet przy najlepszej woli i chęci uniknąć tego wszystkiego, co stanowi smutną sławę naszych miasteczek.

Nie będę więc narazie nużył wyliczaniem dowodów na stały rozrost Zakopanego. Jest to fakt zbyt oczywisty. Widzą go wszyscy i już oddawna rozważają projekty, tyczące się przyszłości tej osady. Od paru lat mówi się już publicznie o »regulacyi« Zakopanego. Powołano do życia Komisyę, która się zajmuje planem regulacyjnym, a w prasie i drogą wykładów publicznych starają się przemysłowcy, inżynierowie, lekarze, architekci i w ogóle artyści o stworzenie czegoś godnego, czegoś, coby nam przynajmniej wstydu nie przynosiło przed obcymi. Na pierwszy plan wysuwają się 2 tezy: miasto-ogród i uzdrowisko. Architekci i budowniczowie miast tworzą już konkretne, niemal konkursowe plany regulacyjne, dzielą Zakopane na dzielnicę will, dzielnicę sanatoryów — i dzielnicę roboczego proletaryatu, wnikają nawet bardzo drobiazgowo w szczegóły wykonania.

Znam 3 takie plany — projekty i kilkanaście pomysłów artystycznych lub spekulanckich i widzę w nich jeden ogromny brak: najczęściej zupełną nieznajomość warunków lokalnych, nieznajomość Zakopanego, nadewszystko przyrody górskiej. Ten brak znajo-

---

[1]) Niniejszy artykuł jest pobieżnym szkicem, któremu daleko do wyczerpania dotkniętych zagadnień. Znajdę niebawem sposobność, by rzeczy tu poruszone rozwinąć i szerzej uzasadnić Wtedy wspomnę też o kilku punktach ważnych, tu w ogóle nie tkniętych.

mości konkretnych podstaw projektu, mającego pretensyę do tego, aby się z nim liczono poważnie, jest tak dziwnym, że jakkolwiek jestem do tego może najmniej powołanym, to jednak postanowiłem zwrócić uwagę na te zasadnicze braki.

Ilekroć weźmiemy do rąk jakąś urzędową, oficyalną publikacyę o Zakopanem, to zawsze uderza niemal apodyktyczny ton, w jakim się stwierdza że wszystko jest w porządku. Gdy o czemś już ani weź nie można powiedzieć że jest »w porządku«, to tem mocniej się podkreśla, że to albo owo »z całą ścisłością«, »pod najsurowszym rygorem« itd. będzie doprowadzone do porządku. Może taka metoda postępowania jest i dobrą, może ma i swoje zalety. Ale nie mniej jest faktem, że każdy, kto jest w stosunku nie-urzędowym do Zakopanego, wypowiada o niem słowem i pismem sąd odmienny, ujemny, czasem jak najgorszy. Ta niezgoda uderza bardzo nieprzyjemnie, bo widocznie ma swoje źródło w istotnym stanie rzeczy.

Chcę pomówić tylko o pewnej stronie tego stanu, mianowicie o rzeczach przyrodniczych, które się dzieją z dnia na dzień w temsamem następstwie, wedle praw dla nas niezmiennych, i o stosunku człowieka do tych zjawisk, zwłaszcza człowieka skupionego na małej przestrzeni w dużą gromadę.

Zakopane dzisiejsze leży wewnątrz trójkąta, którego wierzchołek tworzy zejście się potoków Białego Dunajca i Cichej Wody, którego bokami są Biały Dunajec z jednej a Cicha Woda i potok na zachodzie od potoku z »za Bramki« z drugiej strony, którego podstawą jest północny brzeg regli. Podstawa leży przeciętnie na wysokości 900 m, wierzchołek, oddalony od niej na swym południku około 3 km, leży już na wysokości + 820 m. Naturalnem przedłużeniem Zakopanego ku południowi są Kuźnice i część Bystrej. Ponieważ już restauracya w Kuźnicach leży prawie na wysokości 1000 m, więc otrzymamy w przekroju południowo-północnym conajmniej 170 m różnicy spadku podstawy względem wierzchołka, spadku skierowanego ku północy, w stronę wierzchołka. Ważnem jest, że schodzi on tarasami wzdłuż potoków.

Na tej to przestrzeni rozsiadło się Zakopane i to najgęściej w pobliżu wierzchołka trójkątka, coraz rzadziej ku podstawie na południe i zachód. Przy wierzchołku warunki naturalne terenu przestały już dziś regulować osadnictwo, a ich wpływ wyraźny widać dopiero w odległości około półtora km. Ten stan rzeczy pociąga za sobą pewne konsekwencye, w danych warunkach lokalnych już dziś bardzo drastycznie zaznaczone.

Zakopane niema kanalizacyi. Twierdzi wielu, że jej nie potrzebuje, niektórzy, że jej mieć nie może. Rozpatrzmy to, co się dzieje bez tej kanalizacyi. Wedle sprawozdania urzędowego odbywa się wypróżnianie i czyszczenie dołów kloacznych takim to a takim systemem »z całą dokładnością«. W końcu czerwca, dwa lata temu, byliśmy w pięciu świadkami, jak o godzinie 8-mej wieczorem dnia pogodnego wylewano zawartość kloaki z jednej wielkiej instytucyi do potoku na Krupówkach, nie zapominając naturalnie o tem, żeby na ścieżce zostawić sladów tej czynności — co się da najwięcej. Nazajutrz przyszła ulewa, potem deszcz na całą dobę. W dwa dni potem jeszcze można było iść za śladem, kierując się jedynie organem powonienia. O tym fakcie wystosowaliśmy listy do 2 wielkich dzienników krakowskich, podpisawszy się jako świadkowie. Listów nie wydrukowano, a prywatnie wyjaśniono w jednej z redakcyj, że »toby bardzo zaszkodziło Zakopanemu i tej instytucyi«. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że poradzono prywatnie, aby ta czynność nadal dokonywała się nocą — co się dotąd dzieje. Nad tym potokiem stoi bardzo długi szereg will, kamienic, starych chat. Ogromna większość tych domów ma nad potokiem swoje oficyny, przepłukiwane, a często i bez przepłukania wypróżniane

bezpośrednio do potoku. Tuż nad nim stoją kubły kloaczne, tuż obok wykopane doły kloaczne i doły na śmieci — o ile to w ogóle uważano za konieczne. Żeby widzieć co porywa ze sobą ten potok, wystarczy pójść przed nowy kościół; podczas każdej zniżki barometrycznej wystarczy zresztą i sam organ powonienia. A trzeba dodać, że jest to miejsce pryncypalne i że w tym potoku płócze się poniżej ul. Kościeliskiej sałatę lub ziemniaki, pierze się bieliznę, myje statki kuchenne itd. Cokolwiek lepiej jest nad potokiem Bystrym, ale tylko w jego części uregulowanej. Te nieco lepsze stosunki podnosi zawsze głos urzędowy, ale milczy się o tem, co jest powyżej Przecznicy a zwłaszcza poniżej ul. Nowotarskiej, gdzie potok jest już całkiem »dziki«, recte doszczętnie zaśmiecony. Najopłakańsze stosunki są jednak nad Cichą wodą, na północ od ulic Kościeliskiej i Nowotarskiej. Nie będę ich opisywał, bo zaiste do opisu się nie nadają. Wystarczy pójść z Zakopanego na zachód ul. Kościeliską, aby na lewo i prawo mieć przykładów dość. Dobrze jest, gdy tylko dwa domy stoją rzędem z południa na północ w ten sposób, że niżej leżący zagląda frontem w oficyny wyżej leżącego, ponosząc — rzecz prosta — wszystkie konsekwencye tego sąsiedztwa. Być może, że to widok którychś z tych właśnie dróg krajowych nasunął komuś uwagę »że Zakopane jeno dlatego zna domy przydrożne, bo nie chce nic stracić z polskości«.

Obraz co dopiero naszkicowany zmienia się do niepoznania jesienią i wczesną wiosną. Jak wiadomo, wzdłuż potoków, pomiędzy ulicami i domami ciągną się pola uprawne. Wszystko z czem się latem trzeba było chować, staje się teraz cennym materyałem nawozowym i to wszystko dostaje się w bezpośrednie sąsiedztwo domów mieszkalnych i lecznic, do płuc ludzkich. Deszcze robią swoje, a dopiero wczesna zima przynosi ulgę.

Zakopane ma wodociąg. Jest to istotny, wielki postęp w jego urządzeniu sanitarnem który niewątpliwie musiał się odbić korzystnie na zdrowotności — choć o tem urzędowych dat się nie publikuje. Wodociąg nie obejmuje jednak całego obszaru gminy i to jest drugi punkt ujemny stosunków. Co gorsza: zaprowadziwszy wodociąg, nie postarano się o zasypanie studzien. Gdzieniegdzie zrobiono to z własnego popędu i zasypano śmieciami. Ogromna większość starych studzien służy jednak do dziś jako zlewnia wody brudnej i to nie gdzieś tylko na krańcach, ale w samym środku Zakopanego. Trzeba przyznać, że od jakiegoś roku umieszczono na niektórych starych studniach napisy: »woda nie do picia« — ale też to wszystko. Jak dawniej tak i teraz i na długą przyszłość będzie woda z potoków służyła jako użytkowa, a na krańcach będzie nawet wodą do picia — obok wody ze studzien.

Taki istotny stan stosunków właśnie poruszonych, dostatecznie dokuczliwych a nawet może i groźnych, zmniejsza i upiększa się systematycznie wobec publiczności podnoszeniem ogromnej jakoby przepuszczalności gruntu w Zakopanem. Szafuje się tem twierdzeniem na prawo i lewo, ono jest jedną z podstaw opinii, wedle której Zakopane kanalizacyi niepotrzebuje i t. d. Muszę tu więc podnieść, że na obszarze gminy obok gruntów przepuszczalnych jest przynajmniej 2 razy tyle nieprzepuszczalnych, a na niektórych takich płatach nadmiar opadów, nie znajdując spadku do odpływu — poprostu kiśnie. W najgęściej zaludnionej, raczej przeludnionej części Zakopanego można znaleźć bez trudu ostatnie stadya gnicia — do czego nawet w tych doskonałych warunkach klimatycznych wystarczy już 2 dniowa pogoda.

Przejdźmy do innej kwestyi. Już w dzisiejszej fazie rozwojowej pali się w wielu domach prywatnych i wszystkich większych lecznicach tudzież we wszystkich zakładach publicznych Zakopanego — węglem kamiennym. Ma to swoje bardzo ważne następstwa,

dla zdrowia tym razem już wyłącznie szkodliwe. Do dymów z niedokładnie spalonego węgla, do sadzy z lamp naftowych i świec, dołącza się jeszcze pył uliczny, pył z wymiatania domów, trzepania dywanów, odzieży itd.

To co się dotąd działo i dzieje w Zakopanem, wytworzyło — krótko mówiąc — stan nieznośny. Miarą tych stosunków niemożliwych niech będzie to, że prezes jednego z dwu największych towarzystw technicznych kraju na wieczorze dyskusyjnym, poświęconym regulacyi Zakopanego, miał jedyną na to radę: spalić dzisiejsze Zakopane a wybudować nowe. Warto zaś dodać, że związek gospodnio - szynkarski, tj. właściciele will, pensyonatów, hoteli itd. a więc ludzie materyalnie zainteresowani, dyskutując nad sprawą czyszczenia Zakopanego, uznali dzisiejsze sposoby za zbyt prymitywne i energicznie żądali ich zmiany, a kiedy była mowa o reklamowaniu uzdrowiska w pismach zagranicznych, to ktoś z obecnych gorąco protestował, bo uważał, że przybywający cudzoziemcy mogliby się z uzdrowiska tylko natrząsać!

A przecież widzimy w Zakopanem budujący się trzeci wielki zakład leczniczy. Słyszymy, że lwowski zjazd Kas chorych postanawia i dąży do budowy wielkiego sanatoryum ludowego, że nauczycielstwo, urzędnicy pocztowi, kolejarze, chcą mieć własne domy zdrowia, że grupa lekarzy warszawskich, szuka miejsca pod wzorowo urządzić się mające sanatoryum. Wiemy że dom zdrowia Bratniej Pomocy uczącej się młodzieży musi znaleść godne, zdrowe miejsce, że wiele will prywatnych, w których chorzy znajdują przytułek, musi się rozszerzyć, że musi mnóstwo nowych przybyć. Do Zakopanego wysyła miasto Kraków dzieci na lato a są ludzie, którzy poważnie myślą o założeniu stałej kolonii dla fizycznie słabszych dzieci rodzin niezamożnych.

Turystyka wzmaga się potężnie. Nędzny żywot charłaczy, jaki musimy pędzić w miastach naszych, w których najczęściej brak elementarnych warunków zdrowotnych, doprowadza do ruiny zdrowia mnóstwo młodych egzystencyj ludzkich. Zrozumiano nareszcie, że nietylko należy leczyć chorobę już rozwiniętą, ale należy przedewszystkiem organizm uodpornić na choroby. Zwłaszcza młody organizm. Zrozumiano, że nawet organizm zdrowy, ale zmęczony dusznem miejskiem życiem, potrzebuje odnowy fizycznej i psychicznej i znajduje najlepszą właśnie w górach, w Tatrach. Mnożą się więc towarzystwa turystyczne. Obok pełnego zasług i chwały gazdy Tatr i gór naszych wogóle, obok Towarzystwa Tatrzańskiego, mamy: polskie Tow. Krajoznawcze w Warszawie, Krajowy Związek turystyczny w Krakowie, Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrojowisk we Lwowie, Akademicki Związek sportowy w Krakowie, Akademicki Klub turystyczny we Lwowie, Tatrzańskie Tow. narciarzy w Krakowie, Karpackie Tow. narciarzy we Lwowie itd. itd., z mnóstwem sekcyj, oddziałów prowincyonalnych itd.

Wszystkie one dążą do Tatr, organizują wycieczki w te nasze najwspanialsze góry, urządzają kursy sportu zimowego, zawody narciarskie itd. W warunkach dzisiejszych nie mają się gdzie pomieścić w Zakopanem. Akademicki związek sportowy postanawia więc budowę własnego, taniego a po ludzku i dla ludzi urządzonego domu turystycznego. O tem samem myślą i do tego samego dążą pracujący proletaryusze.

W ślad za chorymi i zdrowymi, którzy tu przyjeżdżają, rozwija się swoisty przemysł hotelarsko - pensyonatowy, co zatem idzie: powstają sklepy, składy, banki i t. d. Są nawet poważne usiłowania, aby sworzyć wielki przemysł. Do istniejących tartaków, papierni, łomów kamienia, mają przybyć wielkie łomy granitowe, kolejka górska przemysłowo - turystyczna, elektrownia itd. Delegacya gminna stara się o przeniesienie sądu do Zakopanego. Zatem przyszłyby inne urzędy, a przeto i wzrost stałych mieszkańców.

Nie brak dbałości i o stronę duchową życia zakopiańskiego. Do instytucyi kulturalnych, zdawna już tu istniejących, przybywają nowe. Ludzie z całej Polski, przodujący naszej kulturze, zgrupowani w Towarzystwo im. Staszica, tworzą tu nowy typ doskonałej szkoły średniej i niższej, gdzieby dzieci fizycznie i duchowo mogły korzystać z przebogatej przyrody, otaczającej ich zewsząd. Położono właśnie fundamenty pod instytucyę ogromnego znaczenia dla życia kulturalnego nie tylko Zakopanego i Podhala ale całej Polski: pod gmach Muzeum Tatrzańskiego, gdzie ma znaleść przytułek nie tylko to, co ginie bezpowrotnie na Podhalu a co długie wieki było wyrazem jego sztuki, ale gdzie pod egidą Akademii umiejętności mogłoby się w doskonale zaopatrzonych pracowniach badać potęgę życia przyrody górskiej we wszystkich jej przejawach i zdobywać praktyczne wskazówki dla samego uzdrowiska.

Potężniejący z roku na rok prąd wędrówki całej Polski w Tatry przez Zakopane, znajduje swój wyraz w suchych, objektywnych cyfrach zestawień urzędowych, więc zaznacza się w sposób nawet dla pesymistów widoczny. Nie chcę przytaczać kolumny cyfr na dowód, że i jak zwiększa się ruch przyjezdnych do Zakopanego, albowiem to zanadto znany fakt. Przypomnę jednak rzecz może mniej znaną. Oto z zestawień lwowskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów widać, że obrót pieniężny, pocztowo-telegraficzny wewnętrzny i zewnętrzny wynosił w Zakopanem w 1910 roku: 1,349.237 kor., w 1912 zaś roku już 1,842.747 kor.

Na szczęście nie wszędzie jednak odczuwa się w Zakopanem te nieprzyjemności w równym stopniu, a — co ważniejsza — przy ścisłem przystosowaniu się do warunków przyrodniczych i równie ścisłem stosowaniu prawd i zdobyczy hygieny dadzą się one i w najgorzej położonej i najbardziej zapuszczonej części zmniejszyć nieporównanie.

Wystarczy spojrzeć na mapę, albo raczej z jakiegokolwiek punktu Zakopanego dokoła siebie, aby się przekonać, że w danych warunkach przyrodniczych miejsce pod dzisiejsze Zakopane zostało wybrane jak najfatalniej. Nie wolno o to winić górali, którzy byli najstarszymi osadnikami na tej ziemi. Zaznaczywszy sobie na dobrej mapie stare sadyby, choćby tylko te, które zastał Chałubiński, zobaczy każdy, że osadnictwo pierwotne trzymało się bardzo ściśle wysokich tarasów i dopiero na nich wyszukiwało najlepsze warunki terenu, a to pomimo, iż te naturalne konieczności gwałcił przecież poniekąd pęd do hut kuźnickich, gdzie ludność zarabiała. To więc, co mamy dziś, porównane z tem, co było przed Chałubińskim, jest wytworem naszych czasów, jest klasycznym, ale i bolesnym przykładem, jak ożywione najlepszemi chęciami społeczeństwo, zmuszając osadę do dzisiejszego wzrostu drogą parcia od zewnątrz, zapędziło ją w matnię niemal bez wyjścia, tylko dlatego, że dobrym chęciom, sentymentalizmowi i wyczuciu błogosławionych skutków klimatu górskiego brakło, jako koniecznej podstawy gruntownej, rzetelnej znajomości czynników przyrodniczych, działających na danej przestrzeni. Zakopane dzisiejsze jest niepodzielnie wytworem naszej ignorancyi w rzeczach praktycznych, nawet najważniejszych.

Wszakżeż już od czasów Wincentego Pola wiemy, że forma terenu, w którym osada leży, jest rowem. Zakopane leży w rowie podtatrzańskim, u stóp wysokich gór i dlatego jeszcze dotkliwiej odczuwa na sobie skutki tego faktu. Na szczęście ten rów jest dość obszernym i przedstawia na bardzo znacznej przestrzeni tak świetne warunki dla rozwoju osadnictwa, że kilka milionów ludzi miałoby się gdzie wygodnie pomieścić.

Do zmiany stosunków na korzystne potrzeba jednak współdziałania kilku czynników i — co ważniejsza — trzeba wielkiej przewodniej idei. Tę ostatnią narzucają

zresztą warunki przyrodnicze same przez się, należy je więc tylko poznać i dokładnie zbadać. Zanim to się stanie, niech mi wolno będzie wspomnieć o kilku faktach, zdobytych drogą dziesięcioletniej własnej obserwacyi i o pewnej rzeczy, która się rzuca w oczy każdemu, choćby ją widział nawet poraz pierwszy. Zacznę od tej właśnie rzeczy.

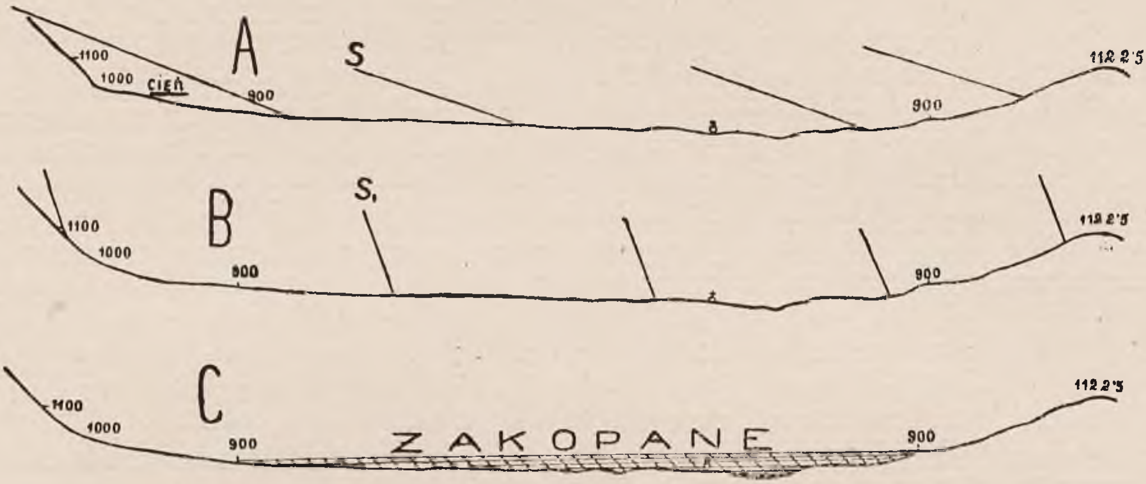
Każdy, kto spojrzał na mapę Podhala, musiał dostrzedz fakt, że do Tatr na ziemi galicyjskiej ułatwiają dostęp tylko 2 doliny: Białego i Czarnego Dunajca. Obie wypływają z Tatr do rowu podtatrzańskiego i wydostają się z niego przełomami w brzegu północnym, w tak zwanem Gubałowskiem wzniesieniu. U każdego z przełomów schodzi się mnóstwo potoków, wachlarzowato doń spływających i dopiero stąd, złączone w dwie pokaźne strugi, przerzynają łagodnie ku północy nachyloną prawie równię właściwego Podhala. Gdy od miasteczek Nowy Targ i Czarny Dunajec posuwać się ku południowi, zauważa się już bardzo rychło, że koryta tych rzek są w każdym razie najwygodniejszemi drogami dla dostępu w Tatry same. Tak było od niepamiętnych czasów i tak jest dzisiaj, coraz wyraźniej, konieczniej. Dział wodny pomiędzy jednym a drugim systemem jest w rowie podtatrzańskim bardzo niskiem, łagodnem wzniesieniem. Pomiędzy warstwicami 900 m. jest to płaskie siodło, łączące Hruby Regiel i Palenicę, wznoszące się w najniższem miejscu zaledwie ponad 920 m. Gościniec pokonał to siodło z łatwością. Od działu wodnego na zachód mamy wielkie zlewisko Czarnego Dunajca od potoku Kościeliskiego aż po Chochołowski, które wpada w przełom pod Witowem, na wschód zaś nie mniejsze zlewisko, które do przełomu dochodzi między Zakopanem a Poroninem. Co do kształtu są to dwa lejki zlewiskowe. Wszystko, co w taki lejek wpadnie, woda czy powietrze, dąży do wyłomu i tylko nim wypada na zewnątrz rowu podtatrzańskiego.

Dniem i nocą znoszą nam więc potoki i wody opadowe wszystkie nieczystości z krańców tego lejka do środka Zakopanego a stąd do Poronina i dalej. Wprawdzie wiele z tego po drodze ginie, ale nawet ginąc zanieczyszcza powietrze, wodę i grunt. Wszystkie wiatry, zwłaszcza te, które przychodzą od południa i zachodu — a wieją prawie przez 200 dni w roku — porywają pył, dym, zarazki i wszelki rozdrobniony brud i znoszą znowu na Zakopane i niżej. A nawet podczas ciszy, w dni bardzo pogodne lub jednostajnie słotne, kiedy woda unosi zawiesiny, gromadzi się nad Zakopanem zepsute powietrze, przepełnione pyłem i dymem i wisi podczas pogody jako brudno brunatna opona, podczas słoty zaś lub choćby tylko «suchej» mgły spada jako typowa «czarna mgła«, zatruwając życie chorym i zdrowym. Podczas ciszy można też najlepiej obserwować to zjawisko duszącej opony — rzecz prosta z poza Zakopanego. Na podstawie moich obserwacyi wiem, że idąc n. p. od Starej polany na południe lub zachód, spotykamy w powietrzu coraz mniej zanieczyszczenia, aż wreszcie koło warstwicy terenowej 900 m. ani okiem, ani nosem z reguły nie można go stwierdzić: tu już potrzeba czulszych metod. Wniosek stąd prosty: mamy na Krupówkach, w środku Zakopanego zepsutą wodę, znanieczyszczony grunt i 30—40 m. nad głową obrzydliwego pawietrza, na Starej polanie wodę i grunt gorszy, takiegoż «powietrza» już 70 m., a wreszcie im niżej, tem gorzej. I to wszystko wysyłamy na Poronin.

Do tego trzeba dodać rzecz nie mniejszą. Wszakże i słońce ma pewne dość stałe zwyczaje. Z załączonych tu przekrojów widać najprościej, jak ono rów podtatrzański naświetlałoby i nagrzewało — gdyby powietrze było jednostajnie czyste. Z przekrojów widać, że rów podtatrzański, t. j. jego dno, na którem osiadły Zakopone, Poronin, Witów i t. d. — jest najmniej naświetlone. Gdy zaś do tego dodać, że to małe naświetlenie jeszcze ogromnie zmniejszają czarne opony dymu i pyłu a nadto fakt, że w danych wa-

runkach naturalnych pobudowano się w sposób jak bardziej nieodpowiedni — to otrzymamy wymowną ilustracyą tak znakomitych warunków klimatycznych okolicy, że nawet ta bezdenna nieopatrzność i barbarya ludzka, której jesteśmy świadkami, nie zdołała ich zniszczyć ze szczętem.

Zdawałoby się, że to jedyne w swoim rodzaju uzdrowisko na ziemiach polskich, które na punkcie uposażenia przez przyrodę niema sobie równego w Europie środkowej i w całych Karpatach, powinno mieć od wieku przynajmniej jedną, pełną stacyę meteorologiczną, conajmniej od dziesiątków lat bakteryologa — chemika, którzyby przedewszystkiem dla celów praktycznych badali stan atmosfery i jej zdrowotność. Takby może było gdzieś na zachodzie, ale u nas inaczej!



Objaśnienia do przekrojów.

Przekroje w skali 1: 25000, półschematyczne, przeprowadzono w ten sposób, że po lewej stronie mamy zbocze popod Krokiew, po prawej szczyt Gubałówki (1122'5 m.).

Kreski S i S, oznaczają promienie słońca. Na rysunku A mamy stanowisko słońca dnia 21 grudnia o 12-tej w południe, na rysunku B stanowisko dnia 21-go lipca, taksamo w południe. Na rysunku C pod nazwą Zakopane mamy partyę między warstwicami 900 m., zasłanianą codziennie w różnym stopniu przez dym, pył i t. d. Rzecz prosta — promienie słońca są przez tę oponę częściowo pochłaniane i odbijane i to bardziej w zimie, niż w lecie.

Wprawdzie szereg ludzi od stu lat z górą badało stosunki meteorologiczne, ale tylko przez krótki czas, przygodnie i wyłącznie dla celów czystej wiedzy. Wprawdzie Towarzystwo tatrzańskie miało i ma stałych obserwatorów, tosamo Muzeum im. Chałubińskiego. Gdybyśmy jednak chcieli na zasadzie tych danych wypowiedzieć pewne rzeczy ogólniejsze — spotkałby nas srogi zawód. Nawet przeciętnej temperatury za jedno dziesięciolecie nie można podać, bo obserwacye nie są ciągłe, nie są pewne! Cóż dopiero mówić o innych danych! Niedawno, bo dopiero półtora roku temu, na tle budzącego się u nas ruchu w kierunku poznania przyrody kraju, grono młodych entuzyastów, skupionych w Sekcyi przyrodniczej T. T., z miłości dla czystej wiedzy, urządziło cokolwiek lepiej tę maleńką istniejącą stacyę meteorologiczną. Potrzeba skompletowania najniezbędniejszych przyrządów była tak wielka, a dążenie do czystej, objektywnej wiedzy tak nieprzeparte, że drogą składek publicznych, na listy składkowe zebrano tych kilkaset

koron potrzebnych. A stacyi jeszcze daleko do tego, żeby była pierwszo — a nie jak dotąd — drugorzędną. Przytem jest ona jedyną w rowie podtatrzańskim. Żeby zaś mieć dane pełne, do pewnego stopnia kontrolne, potrzebaby jeszcze przynajmniej jedną pierwszego rzędu mieć na Gubałowskiem wzniesieniu, drugą na Hali Gąsienicowej, a trzecią gdzieś na Czerwonych Wierchach. Toby była strona meteorologiczna. Dla celów praktycznych musi też koniecznie powstać stacya dla badania tego wszystkiego, co jako zanieczyszczenie jest w wodzie i w powietrzu [1]. Nie wolno przecież zapominać o tem, że Zakopane, mniejsze od niejednej wsi wschodnio-galicyjskiej albo zachodnio-europejskiej, ma jednak już dziś klimat wielkich miast fabrycznych.

Powstaje Muzeum tatrzańskie, które za jakiś rok będzie gotowym gmachem. Miejsca na te stacye będzie więc dość; trzeba tylko chcieć znaleść minimalny fundusz na przyrządy i kilku ludzi.

Od niedawna mówi się o naszych zdrojach i uzdrowiskach. Ludzie dobrej woli, przejęci gorącym patryotyzmem, skupieni narazie w nieliczne, ale za to — jak n. p. Krajowy Związek zdrojowisk i uzdrowisk — bardzo energiczne zrzeszenie, przypominają nam to, co od lat z górą 50 szło powoli w zapomnienie. Przypominają, że społeczeństwo, które z bezprzykładną bezmyślnością straciło najpotężniejsze podstawy swego rozwoju ekonomicznego: węgiel i ropę, które dotąd nie postarało się o przejęcie soli na swą własność — że to społeczeństwo jest w przededniu utraty jedynego jeszcze pozostałego źródła znacznych dochodów, mianowicie utraty zdrojowisk i uzdrowisk. Mamy skarby, których pozazdrościłby nam każdy naród, a marnujemy je w sposób niemowlęcy.

Idea Banku zdrojowiskowego to pierwsza myśl praktyczna. Ale za nim on zacznie działać, albo, jeśli już inaczej nie może być, współcześnie z tą działalnością powinniśmy dążyć usilnie do prawdziwego, na współczesnych podstawach wiedzy opartego poznania wszechstronnie przyrodniczego naszych zdrojowisk i uzdrowisk. Nie wystarczy już dziś zapewnienie lekarza, że to albo owo źródło jest takim, albo innym specyfikiem; tu musi współdziałać przyrodnik, inżynier, artysta, ekonomista, prawnik, aby jak najlepiej wyzyskać to, co nam natura dała i aby już raz nie psuć tych darów.

Między uzdrowiskami zaś należy się przedewszystkiem uwaga Zakopanemu, a raczej całemu zboczu północnemu rowu podtatrzańskiego, to bowiem, co się stało z Zakopanem, stanie się niezadługo z Witowem, stanie się z całą tą przestrzenią. Nie wolno niewiedzieć, że kikanaście niechlujnych, albo tylko niemądrze założonych pensyonatów na dziale między Zakopanem a Kościeliską doliną może zniszczyć na długie lata zdrowotność okolicy, nie wolno niewiedzieć, że Zakopane zaraża sobą Poronin, że to samo względem Zakopanego czyni na wschód od wspomnianego działu położona część gminy Kościelisko. Nie mniej chyba należy wspomnieć o estetycznej stronie Zakopanego. Nie dosyć, że niestrudzoną pracą i talentem Stanisław Witkiewicz nadał tej miejscowości — choć częściowo odmienną cechę. — Chaos, jaki panuje co do zdrowotności jest równorzędny z brakiem estetyki. Tu znów lubującego się w pięknie górala odparły

---

[1]) Mamy jak dotąd tylko jedną notę poświęconą tej sprawie, a i ta nie obejmuje całości zjawiska. W roku 1891 poddał mianowicie Dr Kryński badaniom kilka prób powietrza, ale tylko na zawartość mikroorganizmów. Znalazł on na 1 m^3 mikroorganizmów: Gubałówka 40, koło Modrzejówki 100, Jaszczurówka 125, Chramcówki 350, Krupówki 1030. Te badania, naówczas już ostrzegawcze, musiałyby dziś rozciągać się na całą skalę zjawisk, zachodzących w atmosferze. Skoro dziś bada się dla podniesienia zdrowotności miast takie rzeczy, jak zawartość pyłków w powietrzu, mikrobów, jego skład chemiczny itd., to, tembardziej powinno nastąpić w Zakopanem, które przecież ma się stać naszem najlepszem uzdrowiskiem.

fale nowego elementu, nie mejącego najczęściej ani poczucia estetycznego, ani odczucia majestatu otoczenia. Pyszałkowate budowle lub prostackie domostwa, wszystko bez ładu i składu, zestawione z jakąś tępą bezmyślnością — cechującą apatyę lub gonienie za groszem. Jeśli dla podniesienia zdrowotności niezbędnemi są stacya meteorologiczna i bakteryologiczno-chemiczna, to dla estetycznej strony tego i wszystkich naszych uzdrowisk należy powołać do życia Radę artystyczną i wypracować specyalną dla danych warunków ustawę budowlaną.

Jeśli w ciągu kilku lat nie dojdzie do prawdziwego, mądrego uregulowania stosunków w całym rowie podtarzańskim a temsamem i Zakopanego i to najprzód drogą ustawodawczą, a potem drogą dokonania czynów, to społeczeństwo będzie się musiało obejrzeć za czemś innem.

A mamy na Podhalu prócz Zakopanego jeszcze dość miejsca, żeby tylko wspomnieć o Bukowinie, Maruszynie, Czorsztynie, o całych Pieninach no — i o całym wysokim Beskidzie. *Wiktor Kuźniar.*

MEMORYAŁ SEKCYI OCHRONY TATR TOW. TATRZAŃSKIEGO DO WYDZIAŁU TOWARZYSTWA.

Sekcya Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego, chcąc spełnić nałożone na nią przez statut obowiązki, zajęła się ściślejszem rozpatrzeniem i określeniem zasad i kierunków działania. Wynik swoich rozważań przedkłada Sekcya niniejszem Szanownemu Wydziałowi T. T.

Przedewszystkiem zdać sobie należy sprawę ze naczenia hasła ochrony Tatr i wynikających zeń postulatów dla wszystkich wogóle zadań i prac T. T. Umiłowanie przyrody górskiej, które jest wytworem niedawnym nowoczesnej kultury wywołało wszędzie prąd uprzystępniania gór. Powstanie i dotychczasowa działalność Tow. Tatrzańskiego były wyrazem tego prądu. Dzięki działalności i propagandzie Towarzystwa, Tatry zostały otwarte i uprzystępnione — dzięki też tej działalności niewątpliwie uzyskały w społeczeństwie naszem to ogromne znaczenie, jakie dziś posiadają. Ale okres uprzystępniania gór ma się w całej Europie zachodniej ku schyłkowi — na szczupłym terenie Tatr należy go uważać niemal za zamknięty. Jeszcze tu i owdzie znajdzie się coś do uzupełnienia, zawsze coś do poprawienia, ale na ogół, gdyby się chciało kroczyć wciąż dalej po tym samym torze, to mogłoby to przynieść Tatrom już nie pożytek, ale dotkliwą szkodę. Urok gór wysokich polega w przeważnej części na ich charakterze pustynnym; nawet niższe góry ciągną ku sobie głównie cechami przyrody pierwotnej i wolnej. Wszelkie dzieła ludzkie, a więc także i wszelkie urządzenia uprzystępniające, jak schroniska, drogi, ławki, drogowskazy, poręcze i t. p. ujmują nieodzownie przyrodzie coś z jej cech pierwotności. Zachowanie tedy miary i granicy w uprzystępnianiu i wyszukaniu mu form odpowiednich jest postulatem chwili obecnej i zadaniem niewątpliwie niełatwem, ale bardzo ważnem i wdzięcznem. Zapoznanie tego zadania prowadziłoby do zniszczenia samego celu uprzystępnienia, bo do zniszczenia piękności i uroku Tatr i odstręczałoby od nich właśnie największych i najwierniejszych ich miłośników.

To też przemiany dokonane w łonie Tawarzystwa w latach ostatnich są wyrazem bardzo zdrowego jego rozwoju: punkt ciężkości działania Towarzystwa zwraca się ku

pogłębieniu umiłowania Tatr przez bliższe poznanie ich przyrody (Sekcya Przyrodnicza), tudzież ludu Podhala (Sekcya Ludoznawcza); powstająca Sekcya Przyjaciół Zakopanego daje wyraz temu, że odtąd propaganda turystyki odbywać się winna nie przez dalsze urządzenia we wnętrzu Tatr, ale przez szerokie otwarcie dróg do nich, przez zwiększenie atrakcyi głównej stacyi wschodniej. Charakter obu Sekcyi sportowych: turystycznej i narciarskiej w zupełności odpowiada utrwalającemu się dziś poglądowi na istotę wartości gór: obydwie one są Sekcyami propagandy obcowania z dziką, pierwotną przyrodą. Wreszcie Sekcya Ochrony Tatr staje jako specyalny organ na straży tego pierwotnego charakteru i nieskalanej piękności Tatr. Zadanie T. T. podobnem jest dziś do zadania kustosza bezcennego muzeum; przystęp do tego muzeum winien być szeroko otwarty, ale z jego skarbów niczego tykać, ani zmieniać nie wolno.

W przyszłości Tatry winny stać się parkiem narodowym.

Sekcya Ochrony Tatr jest organem strzegącym nietykalności Tatr. Dla skutecznego spełnienia tego zadania Towarzystwo Tatrzańskie winno mieć pewnego rodzaju władzę zwierzchnią nad Tatrami, pewną wyłączność dysponowania, od której zawisła możność przeszkodzenia zamachom na piękność i pierwotny charakter Tatr wychodzącym skądkolwiek. W przyszłości winno dążyć Towarzystwo do oparcia tej wyłączności na tytule prawnym. Powszechny w całej Europie prąd do tworzenia ustawodawstwa o ochronie przyrody znajdzie niezawodnie w niedługim czasie echo swoje w Austryi, względnie w Galicyi; powstanie zapewne jakiś organ ochrony przyrody na wzór obecnego konserwatorstwa zabytków sztuki; do tego Towarzystwo może nawet dać inicyatywę a w każdym razie odpowiedniej chwili nie powinno zaniedbać. Tymczasem winno dążyć do podobnego celu drogami dziś dostępnemi, więc przez ścisłe porozumienie z właścicielami gruntów, zwłaszcza z obszarami dworskiemi, przez wkupywanie się do wspólnot, przez wpływ moralny i t. p. Prawa moralnej zwierzchności swojej Towarzystwo powinno energicznie bronić.

Po tych ogólnych uwagach przechodzimy do szczegółowych zadań ochrony Tart.

I. OCHRONA KRAJOBRAZU I OCHRONA MARTWEJ PRZYRODY.

1. Drogi wozowe nie powinny być wogóle doprowadzane do głębi gór, a to dlatego, że mącą ciszę i spokój tych okolic, których urok leży w wielkiej części w charakterze samotni, a także dlatego, że przez skrócenie komunikacyi zmniejszają obszar dziewiczych Tatr, który i tak jest nader szczupły. Gdzie drogi tego rodzaju okażą się niezbędne, winny one mieć charakter dróg naturalnych, przystosowanych do terenu, a nie dróg murowanych o nasypach i szkarpach. Drogi takie nie powinny wychodzić poza strefę lasu i nie powinny być doprowadzone do właściwych punktów widokowych jako celu wycieczek; do właściwego celu powinno się dochodzić pieszo.

2. Kolejki górskie nie powinny być w Tatrach dopuszczone, a najmniej już kolejki szczytowe. Szczyty tatrzańskie są raczej skałami niż górami; tor kolejowy nie dałby się na nich ukryć, zmieniłby zupełnie ich postać i charakter i oszpeciłby je bezpowrotnie. Z tych powodów obok powodów ekonomicznych oświadczyło się T. T. przeciw projektowi kolejki pod Świnnicę, z równą energią powinno podjąć akcyę przeciw projektowi kolejki na Rysy, wchodząc w tym celu w porozumienie z Towarzystwami węgierskiemi.

3. Ścieżki powinny być i nadal zachowane w tym typie, jaki projektowało dotąd Tow. Tatrzańskie, ścieżki, o typie ścieżek spacerowych w głębi gór są zupełnie niewła-

ściwe. Gdzie równie dobrze idzie się bez ścieżki, ścieżka jest niepotrzebną; tam wystarczy znaczenie szlaku. Znaczenie farbami powinno być możliwie dyskretne; drogowskazy dopuszczalne są tylko na drogach rozstajnych w lesie, na miejscach otwartych, zwłaszcza nad strefą lasów winny być bezwzględnie wykluczone. Na szczyty i przełęcze wysokogórskie ścieżki powinny być w zasadzie znaczone tylko, a nie robione, wyjątek mogą stanowić przełęcze bardzo uczęszczane jako szlaki przechodnie. Na szczyty mniej uczęszczane należy zaniechać nawet znaczenia, gdyż ten rodzaj turystów, który takie szczyty odwiedza, wskazywania i ułatwiania drogi nie potrzebuje i nie lubi. Udogodnienia i zabezpieczenia ograniczyć się winny tylko do szczytów powszechnie uczęszczanych, winny one być dyskretne i zdala niewidoczne, w szczególności wykluczyć należy drabinki i poręcze. Nigdy nie może być celem zniesienie wszelkich trudności i niebezpieczeństw wejścia nawet na takie powszechnie uczęszczane szczyty. Znaczenie dróg narciarskich ponad strefą lasów przez stale umieszczone żerdzie lub słupy jest niedopuszczalne, znaki takie powinny być zdejmowane po zejściu śniegów.

4. Zasadą naczelną przy stawianiu budowli (hoteli, schronisk) w górach winno być przystosowanie się do otoczenia. To przystosowanie się w dolinach wstępnych, gdzie normalnie pulsuje jeszcze życie ludzkie (pasterstwo, szałasy) polega na zachowaniu miejscowego stylu ludowego («przystosowanie etnograficzne») i na zestrojeniu budynku z krajobrazem («przystosowanie krajobrazowe»), przyczem nieodzownemi cechami winny być powaga, prostota i nie odcinający się od tła koloryt. W wysokich górach i w dolinach samotnych budowa domów mieszkalnych winna być wogóle zaniechana. Schroniska stawiane tutaj powinny służyć tylko «do schronienia». Schroniska takie winny być jaknajmniej widoczne, raczej parterowe, możliwie o dachach płaskich, kamienne lub drewniane, bez żadnych ozdób architektonicznych. Winny one być o ile możności ukryte, przyczem poniechać należy zasady, że powinny znajdować się w punktach widokowych, gdyż w przeciwstawieniu do schronisk mieszkalnych, hotelowych takie schroniska wysokogórskie nie są przeznaczone do przebywania w nich.

5. Umieszczanie tablic pamiątkowych na skałach, stawianie mauzoleów, posągów, figur i t. p. w górach a przedewszystkiem na szczytach powinno być stanowczo zaniechane.

6. Wszelkie zakłady i urządzenia przemysłowe w głębi gór uważać trzeba za niedopuszczalne. W szczególności winien Wydział T. T. czuwać bacznie nad projektami zakładania kamieniołomów. O ile one są konieczne, powinny znajdować się na skraju gór, w miejscach nie odznaczających się szczególną pięknością i o ile możności zakrytych (lasy, żleby). Podobnież czuwać należy nad projektami wyzyskania sił wodnych, stosując do nich te same zasady; w żadnym wypadku nie można dozwolić na naruszenie w jakikolwiek sposób piękności siklaw. Również rozciągnąć trzeba kontrolę nad regulacyą potoków w głębi gór, gdyż przez taką regulacyę może być zniszczona w zupełności piękność dolin. Środkami prowadzącemi do celu jest urabianie opinii publicznej, wpływ na właścicieli gruntów, nabywanie (ewentualnie drogą publicznych składek) miejsc zagrożonych, wkupywanie się w spółki gruntowe.

II. OCHRONA PRZYRODY ŻYWEJ.

1. Należy z ubolewaniem stwierdzić, że piękna tradycya ochrony kozic i świstaków została w ostatnich latach zaniedbaną. Tradycyę tę należy wskrzesić i przywrócić napowrót energiczną ochronę tych zwierząt.

2. Należy niezwłocznie podjąć inicyatywę do wydania ustawy o ochronie orła w Tatrach. Ochrona taka istnieje w Szwajcaryi, gdzie wypłaca się też z funduszów publicznych wynagrodzenia za szkody (minimalne zresztą), jakieby orzeł wyrządził w trzodach; pruska ustawa łowiecka z roku 1908 chroni rzadkie gatunki orła. Zanim ustawa taka przeprowadzona zostanie należy użyć wszelkich innych sposobów ochrony orła. Prawdopodobnie wypadłoby też dla skutecznej ochrony, po zbadaniu miejsc i warunków gnieżdzenie się orła uznać niektóre skały za rezerwaty i zamknąć je dla turystyki.

3. Należy najrychlej zastanowić się nad tem, zanim nie będzie zapóźno, w jaki sposób zaprowadzić ochronę niedźwiedzia. Niedźwiedź używa absolutnej ochrony w parkach narodowych północno-amerykańskich i szwedzkich, przyczem nie słychać o tem, taksamo jak i u nas, aby nie zaczepiony rzucił się kiedy na człowieka, należy zbadać, czy szkód w trzodach nie dałoby się uniknąć i czy one byłyby tak wielkie, że wynagrodzenie ich ze specyalnego funduszu powodowałoby znaczne koszta.

4. Należy przeprowadzić badania, o ile inne jeszcze zwierzęta tatrzańskie nie wyłączając drapieżnych wymagałyby także ochrony.

5. Należy podjąć inicyatywę do wydania ustawy o ochronie szarotki i innych roślin alpejskich, a to na wzór ustaw niższo-austryackiej z r. 1900 i karynckiej z r. 1908. Zanim taka ustawa wydaną zostanie, należy starać się o ochronę zagrożonych roślin w inny sposób, a to w porozumieniu z właścicielami gruntów przez stosowanie ustaw o ochronie własności polnej i leśnej, w porozumieniu z władzami gminnemi przez odpowiednie przepisy targowe, dalej przez hodowanie roślin takich na sprzedaż w ogrodach alpejskich i t. p. Do roślin takich wymagających ochrony należą także limba i cis, należałoby może pomyśleć o wprowadzeniu ich napowrót tam, gdzie wyginęły.

Ponieważ przemysł eksploatując kosodrzewinę na wielką skalę, należałoby wcześniej pomyśleć o sposobie jej ochrony. Przy schroniskach i przy ścieżkach należy już dziś chronić kosodrzewinę na równi z limbą.

6. Byłoby wielką szkodą, gdyby istniejące jeszcze tu i owdzie w Tatrach bory dziewicze miały zupełnie zaginąć. Należałoby przeto oznaczyć miejsca, gdzie przedewszystkiem winny być zachowane i dążyć do ich zachowania bądź to przez nakłanianie właścicieli (zwłaszcza obszarów dworskich do ustanowienia rezerwatów), bądź przez wykupno lub zadzierżawienie takich lasów. Należałoby również w podobny sposób chronić pojedyncze okazy szczególnie starych lub z innego względu uwagi godnych drzew, oznaczając je w odpowiedni sposób jako wyjęte z pod cięcia. Pożądanem jest i w tym kierunku winno Towarzystwo w razie potrzeby użyć swego wpływu, aby zalesienie zrębów odbywało się w sposób zgodny z naturą krajobrazu, tak n. p. wykluczone być winno sadzenie pod sznur. Należy również dążyć do tego, by wycinanie lasów odbywało się w ten sposób, aby jaknajmniej ucierpiało na tem piękno krajobrazu.

III. ZACHOWANIE SIĘ CZŁOWIEKA W GÓRACH.

Ożywiona turystyka zakłóca z konieczności spokój i ciszę gór, naraża je na zanieczyszczenie i przynosi niebezpieczeństwo roślinom alpejskim. Należy temu przeciwdziałać przez pouczenie słowem i pismem w stacyach wychodnich, przez ogłoszenia w schroniskach, przez surowe przepisy dla przewodników. Dzierżawców i stróżów schronisk należy kontraktowo zobowiązać do utrzymywania dołów i skrzyń na śmiecie, stałego utrzymania w czystości obejścia schronisk i do palenia lub zakopywania odpadków przed opuszczeniem schroniska w jesieni. Zwracać uwagę turystom, by to samo czynili na szczytach.

IV. IMIENNICTWO TATRZAŃSKIE.

Niewłaściwe imiennictwo może bardzo ujemnie wpłynąć na charakter gór, zacierając ich cechy swojskości i ujmując wiele poetyckiego uroku. Za właściwe uważać można tylko imiennictwo polskie i to pierwotne ludowe. Należy pilnie zbierać nazwy ludowe, zanim zanikną wraz z zanikającem pasterstwem. Gdzie imiennictwa polskiego brakuje, należy przyjmować słowackie lub spolszczone nazwy słowackie, a tępić usilnie imiennictwo niemieckie, o ile dana nazwa nie ma historycznego uzasadnienia. Tam, gdzie nazw wogóle niema, należy je tworzyć w duchu gwary podhalańskiej. Nadawanie nazw od imion własnych, o ile to nie są imiona ludowe, (w rodzaju nazw: Stawy Gąsienicowe, Hala Królowa, Kasprowa i t. p.), lub też nazw rzekomo poetyckich, romantyczno-sentymentalnych w rodzaju niemieckim jest bezwarunkowo potępienia godnem. Mania używania nazw niemieckich często nawet nie przepolszczonych i chrzczenia gór przez każdego rzekomego odkrywcę na własną rękę imionami swoich przyjaciół na szczęście już minęła, należy jednak takim niebezpieczeństwom raz na zawsze zapobiedz i ustalić wogóle w sposób racyonalny imiennictwo tatrzańskie. Przed laty utworzoną była w tym celu komisya, do której wchodził także reprezentant Akademii Umiejętności; komisya ta jednak była zupełnie nieżywotną. Należałoby pomyśleć o stworzeniu odpowiedniego organu.

W sprawach wymienionych tutaj pod I do III należałoby wejść w ścisłe porozumienie z tatrzańskiemi towarzystwami węgierskiemi, ażeby w ten sposób przeprowadzić skuteczną ochronę całych Tatr. W tym celu możnaby przesłać tym Towarzystwom w przekładzie niniejszy memoryał, uzupełniając go nadto motywami. Pożądanemby było zainicyoawanie wspólnej konferencyi w sprawie ochrony Tatr.

Niniejszy memoryał, który zawiera przedewszystkiem wytyczne działania samejże Sekcyi, a w niektórych punktach wyraża opinię o obecnych zadaniach całego Towarzystwa, przedkłada Sekcya Szanownemu Wydziałowi T. T., aby umożliwić sharmonizowanie prac wszystkich organów T. T. w interesie ochrony Tatr, do których Sekcya straży została powołaną. W tym też celu uprasza Sekcya Szanowny Wydział, aby uważając ją za swój organ, zechciał te sprawy, gdzie wchodzi w grę ochrona Tatr, udzielać jej dla wyrażenia opinii, o ile możności w ten sposób, aby je na posiedzeniu swego Zarządu rozpatrzeć mogła i aby głos jej przedstawiciela w Wydziale T. T. oprzeć się mógł na wynikach wyczerpujących dyskusyi i badań i reprezentował rzeczywiście w każdym wypadku opinię całego Zarządu Sekcyi.

Tadeusz Korniłowicz,
sekretarz.

Dr Jan Gwalbert Pawlikowski,
przewodniczący.

Zakopane, dnia 10 lutego 1913 roku.

(Od Redakcyi). Sekcya Ochrony Tatr w Zakopanem, nietylko energicznie występuje przeciw kolejce na Świnnicę (patrz 1 i 2 zeszyt Miesięcznika b. r.), ale wydała cały szereg odezw i plakatów, które umieszczone po pensyonatach, hotelach w Zakopanem, po schroniskach w górach, popularyzują postulaty, jakiemi się ta Sekcya kieruje. Kilka próbek tych odezw podajemy poniżej.

Takie napisy umieszcza Sekcya Ochrony Tatr w schroniskach.

Znak ochronny
Sekcyi Ochrony Tatr
Tow. Tatrzańskiego



TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
SEKCYA OCHRONY TATR

W celu zachowania krajobrazu tatrzańskiego
uprasza się Turystów:

1) Unikać niszczenia i tępienia oraz nabywania właściwych okolicom górskim rzadszych gatunków roślin i zwierząt tatrzańskich.
2) Unikać zaśmiecania gór i zakłócania ciszy górskiej (hałasowania, strzelania, strącania kamieni i t. d.).
3) Przeciwdziałać w miarę możności tego rodzaju przekroczeniom.

W roku 1912 powstała w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego Sekcya Ochrony Tatr.

Zadania Sekcyi są następujące:

1. Dążenie do zabezpieczenia Tatr przed czynnikami, zacierającymi pierwotny charakter krajobrazu tatrzańskiego (czynnikami tymi mogą być budowle, urządzenia komunikacyjne, przemysłowe i t. p.).

2. Opieka nad właściwymi okolicom górskim rzadszymi gatunkami roślin i zwierząt tatrzańskich.

3. Przeciwdziałanie zaśmiecaniu gór i wogóle niewłaściwemu zachowaniu się człowieka w stosunku do dzikiej przyrody.

Sekcya wypełnia swoje zadania przez oddziaływanie na opinię publiczną, wpływanie na czynniki ustawodawcze oraz bezpośrednie czuwanie w górach.

Członkiem Sekcyi może być członek Towarzystwa Tatrzańskiego, przyjęty przez Zarząd Sekcyi i opłacający na cele Sekcyi rocznie 1 K. (członek zwyczajny), 10 K. (członek wspierający) lub jednorazowo 100 K. (członek założyciel).

Każdego przyjaciela Tatr, przyczyniającego się wedle możności do wypełniania zadań Sekcyi, po podpisaniu odpowiedniego zobowiązania i złożeniu dorocznego datku (najmniej 1 K.) Sekcya uważa za swego współpracownika i przyjmuje z wdzięcznością wszelkie rady, wiadomości i uwagi, z zakresu działania Sekcyi. Współpracownik otrzymuje odpowiednią legitymacyę oraz prawo noszenia odrębnej odznaki.

OCHRONA ROŚLINNOŚCI TATRZAŃSKIEJ.

Następujące rośliny wymagają w Tatrach szczególnej opieki:

1. CIS (Taxus baccata, L.). Dawniej częste w Tatrach, obecnie wyniszczone drzewo szpilkowe, o igłach podobnych do jodły, lecz spodem bez białych pasków. Pozostało zaledwie kilka drobnych okazów.

2. LIMBA (Pinus cembra, L.). Sosna górska, mająca po 5 igieł w pączkach. Obecnie w Tatrach na wymarciu.

3. LILIA ZAWOJEK, ZŁOTOGŁÓW (Lilium martagon, L.). Jedyna dziko rosnąca lilia w Polsce, o blado-purpurowych nakrapianych zwisających kwiatach. Rośnie na polanach i brzegach lasów w krainie regla. Kwitnie w czerwcu i lipcu.

4. »KIELUCHY« (lud.) SZAFRAN TATRZAŃSKI (Crocu babiogorensis, Zapałowicz). Tylko Tatrom i Babiej górze właściwy gatunek szafranu. Z cebul podziemnych wydaje na wiosnę mnóstwo fioletowawych (czasem białych) kwiatów, pokrywających całymi łanami podmokłe łąki i polany krainy regla. Kwitnie w marcu i kwietniu, charakteryzując krajobraz wiosenny w Tatrach.

5. GOŹDZIK TATRZAŃSKI (Dianthus Tatrae, Borbás). O licznych białych wonnych kwiatach z postrzępionymi płatkami, rośnie na wapieniach. Kwitnie w lecie.

6. POWOJNICA ALPEJSKA (Atragene alpina, L.). Jedyny pnącz w Tatrach, pnie się w reglach po krzewach i skałach. W czerwcu wypuszcza z kątów liści piękny, wielki fioletowy kwiat na długiej szypułce.

7. OSTRÓŻKA TATRZAŃSKA (Delphinium oxysepalum, Borbás). Właściwy tylko Tatrom gatunek ostróżki, o niebiesko-fioletowych kwiatach, rośnie na piargach i skałach regla górnego i kosodrzewu. Kwitnie w lecie.

8. MAK ALPEJSKI (Papaver alpinum, L.). Biało kwitnący mak skał wapiennych krainy alpejskiej i kosodrzewu, rośnie w Tatrach po stronie polskiej tylko w grupie Czerwonych Wierchów. Kwitnie w lecie.

9. GORYCZKA KROPKOWANA (Gentiana punctata, L.). Roślina krainy kosodrzewu Tatr granitowych, o kwiatach okazałych, żółtych, purpurowo nakrapianych. Stanowiska po stronie polskiej nieliczne. Kwitnie w lecie.

10. »KOCIE ŁAPKI« (lud.) SZAROTA PROMIENISTA (Gnaphalium leontopodium, Scopoli). Charakterystyczna roślina wapiennych skał krainy regla i kosodrzewu, o biało-wełnistych, jak cała roślina, koszyczkach kwiatowych. Kwitnie w lecie.

11. KOZŁOWIEC GÓRSKI (Aronicum Clusii, Koch). Roślina krainy alpejskiej, o pięknych żółtych dużych koszyczkach kwiatowych. Kwitnie w lecie.

OCHRONA KROKUSÓW.

»Po martwocie zimowej życie wraca w Tatry z potężnym oddechem halnego wiatru... Nagle, z opromienionej słońcem ziemi wykwita krokus, przebijając białemi kiełkami brzegi zasp, zbitych na zboczach wschodnich przez wichry zimowe. W srebrnych promieniach wiosennego słońca... polana na Toporowej Cyrchli mieni się, jak jakaś wyśniona makata, tkana ze złota i przetykana fioletowo-różowym kwiatem, połyskliwym, mieniącym się, drżącym, przeźroczym i nikłym jak opar, świetnym jak słońce, załamane w dziwnych kryształach, świeżym jak rosa, przepysznym i skromnym, prostym i obfitym do nadmiaru, do szaleństwa. Nic równie dziwnego, zdumiewającego nie ma nasza ziemia nad ten rozkwit potężny i silny, tak cudownie czułego i wrażliwego kwiatu, tuż obok trwającej jeszcze zimy, kwiatu, który kwitnie w straszne wiosenne kurniawy i zamyka się z trwogi przed najlżejszym przyćmieniem słońca, przed przyciszonym hukiem wczesnego grzmotu, a otwiera się niekiedy do człowieka, jak do świetlnego promienia«.

Tak pisze artysta [1]).

Niestety — człowiek nie zawsze w sposób równie dostojny wyraża swój zachwyt nad otwierającemi się doń z ufnością kwiatami. Jest on często najniebezpieczniejszym ich wrogiem. Botanicy stwierdzają, że temu kwieciu, dziś jeszcze na niektórych polanach »obfitemu do nadmiaru, do szaleństwa«, grozi zagłada, jak i wielu innym rzadszym roślinom tatrzańskim, o ile nie ustanie ich tępienie. Wykopywanie krokusów z cebulkami w celu przesadzania do kwietników przy willach i pokojowych doniczek coraz bardziej przetrzebia krokusowe pola. Nadomiar złego niektórzy wielbiciele tych kwiatów umieszczają je w naczyniach z wodą, a po po okwitnięciu, cebulki idą do pieca lub na śmietnisko.

A wszak nasz krokus według nowszych badań, jest odrębnym gatunkiem, nieznanym w innych krajach Europy [2]). Łąki krokusowe, uświetniające swym przepychem krajobraz wiosenny w Tatrach, należą do ciekawszych i najbardziej godnych zachowania zbiorowisk roślinnych.

Zapobiedz zagładzie krokusów może tylko niezwłoczna i stała zbiorowa opieka miłośników przyrody tatrzańskiej.

Zakopane, Dworzec Tatrzański, w marcu 1912.

Zarząd Sekcyi Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego.

---

[1]) Stanisław Witkiewicz: Na przełęczy. Lwów 1906.

[2]) Crocus babiogorensis. Zapałowicz: Krytyczny przegląd roślinności Galicyi t. I. Kraków 1906. — Cr. scepusiensis. Rehman i Wołoszczak, (1894). Po polsku winniśmy szafran z Zakopanego nazywać szafranem tatrzańskim.

„KULTURA A NATURA".

(Jan Gwalbert Pawlikowski. Osobne odbicie z »Lamusa« IV., wydane staraniem Sekcyi Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego 1912).

Niewielka broszura przynosi treść bogatą i urozmaiconą, pod wieloma względami oryginalną. Stwarza nowe punkty widzenia, pobudza do samodzielnych wniosków, a ujętą jest w formę ścisłą, jędrną i piękną. Przemawia znakomitemi argumentami, zgrupowanemi jasno i logicznie, niejednym zwrotem wprost z serca, płynącym z szczerego odczucia i głębokiego przekonania. Warto, by z dziełkiem zapoznał się każdy, kogo naprawdę obchodzi piękno kraju, jego zdrowie wewnętrzne — a to tem więcej, jeżeli ktoś nie zdołał dotąd pogodzić pewnych sprzeczności i wyrobić sobie dostatecznie jasnego poglądu na te rzeczy. Broszura posłuży mu za drogowskaz i rozjaśni wątpliwości, a zarazem odświeży, jak powiew górskiego wiatru, tchnieniem szczerego zapału. Nie są to oderwane formułki ciasnego estetyzmu, jest to słowo żywe i jasne, gotowe każdej chwili przekształcić się i przekuć całkowicie w czyn, skoro tylko podjęte zostanie z równie dobrą wolą, jako ożywia autora, w umiłowaniu tej

prawdziwej, wysokiej kultury, jakiej sam jest przedstawicielem i do szerzenia której wskazuje najprościej do celu wiodące drogi.

Na wstępie znajdujemy scharakteryzowanie stosunku nowożytnego człowieka do przyrody. Słabe uwzględnianie przyrody przez poezyę i sztukę czasów minionych, nie jest dowodem obojętności ówczesnego człowieka na wdzięk lub grozę natury. Raczej dowodziłoby to, że związek z przyrodą ówczesnych ludzi był daleko ściślejszy, może mniej wynurzający się, mniej uświadomiony, ale tembardziej konieczny, naturalny, organiczny, gdy dziś jest bardziej egzaltowany, ale nie koniecznie przez to głębszy. Natomiast zyskał on nową właściwą współczesności barwę, swój odrębny styl i charakter, niż to było dawniej. Ciągłe zmniejszanie się procentu ludności, poświęcającej się rolnictwu na rzecz zawodów przemysłowych i biurokratycznych, rola, jaką w dzisiejszych demokratyzujących się społeczeństwach odgrywa burżuazya, pociąga za sobą zaprzeczenie estetyki i hygieny. Przeciwdziałanie tym wpływom degenerującym stało się dziś koniecznością bijącą w oczy, jest też niewątpliwie najważniejszem zagadnieniem społecznem naszych czasów. Rozwój hygieny społecznej i biologii rasy, czyli eugeniki, nie jest też bynajmniej jedynie wynikiem badawczej ciekawości umysłu ludzkiego, ale wyrazem naglącej potrzeby i poczucia groźnego niebezpieczeństwa. W pierwszym rzędzie chodzi o jutro rasy, o jej młodzież. Wychowanie epoki burżuazyjnej zatraciło tradycye wychowania szlacheckiego, w którem potrzeby rycerskiego rzemiosła i tradycyjna ocena zewnętrznych przymiotów kazały zwracać uwagę na rozwój fizyczny.

Otóż zasady tego wychowania, polegającego nie tyle na rozwoju sił intelektualnych, co na wpojeniu pewnej sumy wiadomości, kosztem pognębienia zarówno ducha jak ciała — ulegają zupełnemu przeobrażeniu. Gimnastyka, zabawy ruchowe, doprowadziły do powstania idei skautu. Należy sobie tylko życzyć, by skaut nie zwyrodniał i nie wypaczył swych żywotnych zadań pewną jednostronnością, lecz objął i postawił jako jeden z naczelnych celów naukę, której pojęcie zrodziło się najpierw w Niemczech: poznanie ziemi rodzinnej. Jeżeli Niemcy rzucili się z takim zapałem do tej nowej nauki, to my chyba mamy sto razy więcej powodów ku temu. To skupianie olbrzymiej siły, której dziś jeszcze nie umiemy docenić. Nauka ta nie tylko powiększa zasób wiadomości mających praktyczne znaczenie, nie tylko kształci zmysł obserwacyjny i estetyczny, ale — co podkreślają bardzo mocno nasi sąsiedzi — staje się jedną z najsilniejszych podstaw miłości ojczyzny.

Wszystko to razem wzięte prowadzi ku wolnej przyrodzie, nakrytej czystym, niebieskim sklepieniem, niezadymionej kominami fabryk, oddalonej od zgiełku ekonomicznego życia.

Jedną z cech kultury dzisiejszej jest coroczna „wędrówka ludów" z miasta na wieś — powstawanie pierścienia na wpół wiejskich siedzib w około miast, wreszcie rzucona jako najnowsze hasło, idea miasta - ogrodu. Człowiek różnemi drogami powraca tam skąd wyszedł — pragnie odzyskać to, co utracił. A jeżeli sam odbił się już od macierzy zadaleko, przyprowadza jej przynajmniej napowrót swe dzieci.

Pomiędzy czynnikami warunkującemi charakter nowoczesnego stosunku człowieka do przyrody, jeden jest może największej wagi. Jest nim wzrost przywiązania do ziemi ojczystej. I dziś jeszcze chłop, nawet kiedy szersze pojęcie ojczyzny nie jest mu obcem, w gwarze swej nazywa „ojczyzną" swą ojcowiznę, a pojęcie to rozszerza do wsi rodzinnej i jej bliższej okolicy. Ta ekskluzywna nieco miłość ziemi rodzinnej, wchodząc w skład miłości ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę, swoją pierwotność. A nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. Z rozważenia tego stosunku należałoby zaczerpnąć naukę, że wychowanie w duchu miłości ojczyzny powinnoby większą niż dotychczas zwracać uwagę, jako na jej potężny czynnik, na miłość ziemi ojczystej. Drogą ku temu jest przedewszystkiem jej poznanie. A dalej miłość ziemi rodzinnej w tem ściślejszym znaczeniu, w tym promieniu jaki pracą swoją społeczną mocen jest zakreślić zwyczajny człowiek, może stać się silną dźwignią rzetelnej kultury. Miłość ta wiedzie za sobą szanowanie zabytków tej ziemi, usuwanie skaz, jakie pojawiają się na jej kochanem obliczu, staranie o jej piękność.

Jednym z powodów współczesnego rozniecenia uczucia dla przyrody, jest obudzenie się świadomości, jak bardzo oddaliliśmy się od niej. Ale coraz natarczywiej zaczyna nasuwać obawa innej jeszcze straty. Oto nagle jakby zbudzeni ze ślepoty i obojętności spostrzegamy niespodziewanie z przerażeniem, jak na onem matczynem obliczu zanika piękność, a pada na nie blady cień choroby i znękania. Trwoga niepowrotnej utraty bezcennego skarbu zanieca przygasłą iskrę miłości. Człowiek, odkąd po-

jawił się na ziemi, począł ujarzmiać przyrodę. Aż nareszcie ujarzmił ją tak gruntownie, że poczynają mu włosy stawać z przerażenia, aby w pustce przestrzeni nie został sam na sam — z trupem...

Bądź co bądź, u nas było jeszcze nieźle — do wczoraj. Człowiek będąc królewiczem z pierworodzeństwa, czuł się zawsze jeszcze dzieckiem przyrody. Łączyły go z nią węzły nieprzeliczone — przejście od kultury do natury nie było gwałtownym rozłamem, kultura była tylko modyfikacyą przyrody, może nawet tylko jej urozmaiceniem.

Kiedy przyjrzymy się dzisiaj jeszcze przeciętnej wsi polskiej, zauważymy łatwo, jak ona organicznie z przyrody wyrosła, dzieła ludzkie jak gdyby wynikły z tej samej duszy, z tej samej myśli, która tkwi w przyrodzie. Oto droga polna zlewa się tak harmonijnie z otoczeniem, jak gdyby wypełzła tutaj dobrowolnie zaczynają nam majaczeć myśli o panpsyche. Wije się ta droga śladami stóp, które przeszły tędy tysiąckrotnie, półbezwiednie, kierowane samą pochyłością wzgórza, śladami pługa, wleczonego po linii najłagodniejszego spadku, opasuje wzgórza jak przepaska, uwydatniając plastykę terenu. Między rolami rozpostarły się łąki po łęgach i dołach, i one podnoszą rzeźbę powierzchni, wśród złotych zbóż, wygrzewających się w słońcu, swą żywą zielenią, znaczą oddech wilgotny zagłębień. Nad strumykiem wijącym się kręto, zebrały się wierzby i olchy, jak gdyby przyszły pić wodę. Same siedziby ludzkie wyglądają, jakby z zieleni wyrosły, urobione z materyału urodzonego na miejscu, nakryte tą samą słomą, która z roli zwieziona stoży się za sadem, ogrodzone wiklą, która zda się pachnie jeszcze wilgotnym piaskiem i chłodem strumieni. A dla radości oczu wszędzie kwiaty, kwiaty przy drogach, przy łąkach, w zbożu śmieją się bławaty i maki.

A oto teraz obraz „wyższej kultury". Pola skomasowane, pocięte drogami w regularne kwadraty, jak szachownica. Drogi już nie mają linii „psychologicznej", ale linię suchej, racyonalistycznej logiki. Uregulowany potok płynie „po ukazu", obeschłe brzegi wygolił jak lokaj. Na łanie kłosy stoją wyprostowane, wyrzuciwszy z pośród siebie kolorowych przybłędów. W lesie drzewa stoją jedno za drugim, podobne do siebie na gołej ziemi, jak żołnierze na placu musztry. W raz z gęstwą zarośli znikły i ptaki, bo ptaki są niepotrzebne. A domy łyskają jak bielmem ślepych oczu niskiemi blaszanemi dachami i rumienią się czerwoną cegłą ścian, wstydząc się za ludzi. A ludzie spanoszeni i kulturalni, nie barwią się już, jak kwiaty na łąkach, ale odziani w czarną, ponurą tandetę, żyją teraz jak psy, nie mając na okół nic, do czego możnaby się uśmiechnąć.

Miasto autor pomija, bo jakkolwiek podobna odbywa się tu ewolucya, to jednak nie dzieje się to na koszt przyrody; miasto jest sztucznym tworem ludzkim. Ale ślepe naśladownictwo płynące zeń wypacza w wielkiej mierze przyrodę wsi. Dalej, działa tu rozkładająco nowoczesny przemysł, stosowany bezwzględnie, wreszcie jest jeszcze jeden czynnik, który obwiniał Ruskin, że jest głównem źródłem zła, to kolej żelazna. Linia jej przekreśla krajobraz jak szrama przez twarz, jak rysa na obrazie. Ale jej duchowa rola jest tu o wiele donioślejsza. Zbliżenie tego co dalekie, wiedzie za sobą oddalenie tego, co bliskie. Jest ona jednem ze ślepych narzędzi kultury i może być stosowana źle lub dobrze, jak taż sama kultura, która za dni naszych gwałtownie piękna łaknie, a z drugiej strony sama to piękno niweczy. Jest to jednym z jej paradoxów, z których najjaskrawszym będzie fakt, że nie jakaś twarda konieczność ekonomiczna, nie przemysł i komunikacye są najgroźniejszym przeciwnikiem przyrody, najgorszym wrogiem jest — jej „miłośnik".

Żywą siłę kultury stanowią ludzie, którzy przynoszą ludzkości nowe idee. Ale kiedy idea się przyjmie, rzuca się na nią tłum podludków, czyni z niej modne hasło, wykrzywia, banalizuje. Z idei uchodzi duch, zostaje tylko pusta i skalana forma. Ale dopiero po odbiciu się w tem małpiem zwierciedle, idea staje się w oczach tłumu podludków „kulturą".

Skutki tak pojętej kultury, leżą w gwałtownem uprzystępnianiu i „upiększaniu" dzikiej i wolnej przyrody, a efekta tą drogą osiągnięte są niekiedy operetkowo śmieszne, a zawsze głęboko smutne. Wypasiona myślą prawdziwych miłośników piękna filisterska kultura odnosi drwiący tryumf nad naiwnemi romantykami.

Jest to stan rzeczy smutny, ale nie beznadziejny. Jeśli bowiem można było wmówić w ogół miłość dla przyrody, to zwolna można będzie wpoić przeświadczenie, że tylko czysta i wolna przyroda godną jest miłości.

Za tem pójdzie i obalenie pewnych przekonań o rzekomo „żelaznych koniecznościach praw ekonomicznego rozwoju". Są one takiemi do chwili, gdy myśl i wola wynajdą i narzucą sobie konieczności jeszcze mocniejsze. Nie dlatego, by postęp miał się cofać ale dlatego,

że ten postęp nie musi iść po tej jednej niewzruszonej linii, ale że jest dość giętki i plastyczny, aby mógł przystosować się do pewnych kategorycznie stawianych mu wymagań.

Może być, że takie modyfikacye linii ekonomicznego postępu będą coś kosztować, ale wszystko, co czyni człowiek, coś kosztuje, byleby bilans był korzystny — a to zależy od wartościowania poszczególnych jego pozycyi. Sprawa, w czem człowiek szuka swego szczęścia, jest sprawą etyczną, chodzi o to, aby tym wartościom etycznym przydał on taką cenę, iżby przeważyły bilans na swoją stronę.

A nie należy sądzić, że trzeba tu nadzwyczajnych przesunięć na skali wartościowości, owszem, okaże się nieraz, że wiele piękna można mieć za darmo, za cenę tylko idealnej zapłaty w postaci miłości dla piękna.

Ponieważ tedy wszystko na takiej przemianie woli zależy, potrzeba przedewszystkiem, aby prawdziwi miłośnicy przyrody, ludzie z rzędu tych, którzy stwarzają kulturę, podjęli apostolstwo idei ochrony przyrody.

Do niedawna, kiedy ktoś o tem mówił, nazywano go romantykiem. Dzisiaj, jeśli ktoś, w myśl tego zarzutu, powołuje się na przykład innych »trzeźwych« narodów, to na szczęście możemy się i my na niego powołać: oto wszystkie »trzeźwe« narody europejskiego zachodu stwarzają u siebie w pospiesznym tempie w ostatnim lat dziesiątku instytucye i prawa mające na celu ochronę przyrody.

Różne są rodzaje zrzeszeń, różne metody i środki, stosowane do tego samego celu — i autor przytacza je i rozpatruje szczegółowo. Poznanie tych dróg i sposobów jest dla naszego młodego ruchu, obudzonego w tym kierunku, ciekawym i ważnym i zasługuje na przestudyowanie. Badając te kwestye widzimy, jak ruch ten, zataczając coraz szersze kręgi, opiera się o administracyę państwową czy autonomiczną, jest popierany przez władzę, a w miarę wynikających nowych problemów, wpływa na zmiany w dziedzinie ustawodawstwa.

Jako jeden z wybitnych przejawów czynnej idei, autor omawia stwarzanie t. zw. »rezerwatów« i nadmienia, że Tow. przyrodnicze warszawskie rzuciło myśl stworzenia takiego rezerwatu narodowego z Tatr. Myśl zasługująca na zajęcie i zgłębienie pod każdym względem.

Wogóle, coraz częściej dają się stwierdzać wypadki, w których negatywna opinia estetów, protest w imię piękna, nie wystarcza, ale trzeba umiejętności pogodzenia względów estetycznych z koniecznościami technicznemi. Co w tym względzie jest możliwe, z góry przesądzać nie można, bo temi rzeczami dotąd zbyt mało się zajmowano. Trzeba stworzyć i wprowadzić do nauczania technicznego sztukę przystosowania się do estetycznego charakteru krajobrazu. Co wczoraj jeszcze mogło się wydawać niemożebnem lub śmiesznem, jutro stanie się poważnym postulatem.

Słowem, idea ochrony przyrody zarysowuje się zwolna jako nowa gałęź nauki, zaczepiająca o prawo, hygienę, etykę i estetykę — i jako taka traktowana jest już zagranicą, gdzie mówi się w tej materyi z katedr uniwersyteckich, urządza publiczne wykłady, na zlecenie ministerstwa oświaty włącza do programu konferencyi nauczycielskich i zjazdów duchownych.

Autor traktuje wyczerpująco wszystkie te kwestye, omawia obecny stan rzeczy i wyciąga wskazówki na przyszłość. Ale razem wziąwszy jest to otwarcie bramy na obszerne pole, na którem muszą się zetrzeć różnorodne hasła i idee, a interesy i egoizmy z drugiej strony — o przyszłość piękna polskiej ziemi. Myśli rzucone hojnie, czekają na podjęcie — i na czyny.

Hasło powrotu do przyrody bowiem, to nie hasło abdykacyi kultury. Stan dawny minął bezpowrotnie, ten co przyjdzie, będzie zgoła czemś nowem. To hasło pogodzenia tradycyi i postępu, to hasło walki kultury prawdziwej z pseudo kulturą — walki o najwyższe, idealne dobro.

E. Ł.

GWOLI DRZEW.

Un danger national[1]).

Raj ziemski, to ogród cichy, ocieniony, z kwiatami szczęścia i owocami soczystymi.

Drzewo wiadomości złego i dobrego upaja i łączy pierwszą parę ludzką.

Człowiek cudownie tworzy święty ogień, trąc jeden kawałek drzewa o drugi, a w obłokach dymu z kadzideł jałowca i mirtu dusza ofiary całopalenia ulata w krainy niebiańskie. W kosmogonii u Wedów, Soma, która uosabia kobiecość we wszechświecie, oświetla sklepienie niebios w nocy, i przygotowuje ambrozyę, „W niebie bogini, na ziemi jest drzewem". W Indyach, na drzewie świętem, wije swe gniazdo

[1]) Artykuł przetłumaczony z «La Revue» r. 1913, N. 6.

ptak niebiański, i budzi do życia naturę co ranek. W Heladzie Hamadriady (boginie) żyją i umierają wraz z dębem, w którym się kryją. U Latynów. sosna pełna żywicy i wonnych kadzideł, była poświęcona Rhei, córze nieba. U Germanów, piękny buk, stoi na straży, u wrót świątyni, poświęconej bogom. Święte ustronie Herty, o którem mówi Tacyt, było gęstwiną woniejących roślin. Burzliwi Saksoni pod wiązami wydawali wyroki. Druidzi corocznie zbierali się w lasach dębowych, by tam, w samem sercu Galii, zebrać ulubioną jemiołę. Powszędy gaj starożytny jest świętym.

Ale z chwilą gdy zjawił się chrystyanizm, zaczął wzrastać i ogarnął ziemię całą — dolmeny, ołtarze leśne, zburzone zostały. Bezwątpienia, że człowiek kocha i szanuje jeszcze drzewa. Gałęziami zielonemi i kwitnącemi łodygami, umaja on swe domy w czasie świąt chrześciańskich. Wieńczy i oświetla choinki Bożego Narodzenia. Na ziemi francuskiej dęby, buki, kasztany, cisy przetrwały wiele wieków pod patronatem Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa, lub Świętych Męczenników.

Mimo to wszystko, ubóstwienie lasów zniknęło. Nasz kraj wytrzebiony z lasów siekierami mnichów-karczowników i przez wojsko Karola w pracach oblężniczych, znów się zadrzewił, pod panowaniem feodalnem. I znów wycięto lasy, a potem zadrzewiono na nowo. I jeszcze raz wytrzebiono i znów zadrzewiono, choć niektórzy optymiści utrzymują, że się je na nowo przerażająco silnie wytrzebia.

Kraj bez drzew, to kraj martwy. Wszystkie wymogi, cały urok życia jest związany z obszarami i wspaniałością lasów. Pielęgnując je, ocalamy istnienie całego narodu. Zadrzewiając kraj, powiększamy bogactwo, zdrowie powszechne, wdzięk, harmonię ziemi, która po boginiach Morganie i Vivianie, stratowaną została przez Velledę germańską i Dyanę Heleńską.

Chyba dosyć jest szlachetnych i spokojnych obywateli, którzyby pragnęli odrodzenia kultu lasów. Naturalnie, że do poważnej i surowej pobożności druidów, do wytwornego bałwochwalstwa pogańskiego, dołączylibyśmy chętnie oschłą świetność nauki, z jej zgubną bezwstydnością.

Ale do naszego życia wyuzdanego egoizmu i materyalizmu dzikiego, wznowienie tego kultu wniosłoby jednak trochę delikatności i czaru, trochę uczucia i poezyi.

Tymczasem, skoro nasze gaje okazałe i wykwintne niszczeją, sady pustoszeją, wierzby, szlachetne jesiony, piękne graby w pień wycinają, postanowiłem zaprosić kilku naszych znakomitych współczesnych, by zechcieli zabrać głos w sprawie lasów, które darzą nas wieloma dobrodziejstwami i są tak wspaniałe. Dwadzieścia trzy odpowiedzi dadzą opinię Francyi w tej sprawie.

Ponieważ grozi lasom niebezpieczeństwo, więc proszę o obronę.

Ogłaszamy piękne świadectwo, w ten sposób otrzymane, jako pochwałę drzew Francyi, a także ku wstydowi ich nieprzyjaciół.

W Sampigny, w środku lasu, otrzymałem właśnie list z podpisem Pańskim, z zapytaniem co sądzę o trzebieniu lasów.

Jedyną mam na to odpowiedź: jestem fanatycznym przyjacielem drzew i chciałbym mieć prawo ścinania tych, którzy je ścinają.

Raymond Poincaré
Akad. franc.

Ludzkość ma zwyczaj tłumaczenia sobie, że: wszelkie usługi oddawane i przypochlebianie się dobrego zwierzęcia człowiekowi, są dowodem ich wysokiej sympatyi lub uczuć. Dlaczegóż więc okazywać mniej uprzejmości względem roślin?

Ludzkość straciła wiele, nie chcąc wierzyć, że rośliny również są zdolne do uczuć.

Trzeba byłoby, stanąwszy na ich stanowisku, przypisać nam dużo cech zwierzęcych. Sądzę, że tak było w epokach pierwotnych, wtedy, kiedy człowiek zaczął się łączyć w pary. Czy przypominamy sobie piękną anegdotę Herodota? Kserkses, przechodząc doliną Armenii, z licznem wojskiem, które prowadził na Grecyę, spostrzegł wspaniałe drzewo i tak zapałał dlań miłością i uwielbieniem, że zawiesił na jego gałęziach swe branzolety i kolie. Następnie ustanowił dla niego służbę «nieśmiertelną», to jest, że gdy wartownik zmarł, zastępował go następca. Oto szlachetna opowieść, którą by odnaleźć można w cienistych i wilgotnych parkach małych miasteczek niemieckich, albo w Grenadzie, która słynie z cienia pod skwarnem niebem.

Kochajmy drzewa!

Maurice Barrès
Akad. franc.

Niszczenie drzew jest wielkiem nieszczęściem. Sprowadza zgubę bez ratunku. Objawia nieprzezorność i egoizm anarchizmu. Wytwarza rozdział między człowiekiem a naturą. Powiedziawszy prawdę, to trzebienie lasów jest dziełem zarówno wielkiej spekulacyi jak i życia największych nędzarzy. Wielkie przedsiębiorstwa niszczą puszcze, a biedacy toczą jak zaraza pagórki lesiste. Ochrona drzew i krzewów, jest sprawą bardzo utrudnioną w kraju, gdzie władza publiczna bywa zagrożoną systematycznie, przez wolność indywidualną i prawo własności.

A jednak zadrzewienie zrobiło wielki postęp, na wysokich górach, tam gdzie państwo zorganizowało tą akcyę.

Nie idzie mi o popieranie tej sprawy na nizinach i na niewielkich wzgórzach. Chcę mówić o okolicach Saony (Seine), płaszczyzny Langres i Morvan. Tamto spekulacya nadmierna, nie szanując nawet młodych lasków, szeroko i głęboko rozorała grunt, tak, że źródła nadmierne trysnęły, powodując wylewy, któreśmy mieli niedawno. Prawo byłoby wystarczające sądzę, dla zapobieżenia tym szkodliwym nadużyciom. Zarząd leśny jest dosyć zapobiegliwy, ale nie dosyć popierany przez prefektów. Dążnością naszą być powinno, żeby zarząd administracyjny, nie był podległy despotyzmowi nędznej polityki.

Pierre Bandin
senator, minister marynarki.

Namiętnie kocham drzewa i cierpię wraz z nimi, gdy widzę, jak je krzywdzą w mojej obecności. Pragnąłbym je widzieć rozwijającemi się swobodnie w zdrowej i czystej atmosferze.

Ku mojemu wielkiemu żalowi, nie mam możności wyrokowania w tak ważnej sprawie opieki nad lasami i zadrzewienia ich. Muszę jednak przyklasnąć pańskim szlachetnym usiłowaniom.

Emile Boutroux
Akad. franc.

Ażeby przeszkodzić niszczeniu lasów, jedyny na to sposób, postanowić prawo zakazujące karczowania. Poza tem; byłoby pożądane, ażeby osoby majętne a kochające lasy, zakupywały ziemię przy każdej nadarzonej sposobności i zadrzewiały ją.

Gabriel Bonvalot
leśnik przedsiębiorca.

Pański pomysł ankiety, co do niszczenia lasów, zasługuje na bardzo życzliwe uznanie. Nie sądzę jednak, by moje zdanie miało dostateczną powagę i wywarło wpływ pożądany.

Poza tem, w warunkach naszego realnego życia, trzebienie lasów, jest złem bez ratunku.

Dr Edouard Branly
Akad. Nauk.

Opłakuję to szaleństwo w wyniszczaniu lasów w naszym kraju. Ale daruje mi Pan, że nie umiem godniej odpowiedzieć na Jego kwestyonaryusz. Niestety, moja wymówka jest najlepszą i najgorszą, jaka być może: co trzeba robić aby przeszkodzić trzebieniu lasów we Francyi, absolutnie nie wiem.

Brieux
Akad. franc.

Nie widziałem drzewa gdzie indziej, tylko w Paryżu. One tu wyglądają pięknie. Protestuję z całych sił przeciw niszczeniu ich, z powodu odrażających budowli w tym starym ogrodzie.

René Doumic
Akad. fran.

Należy wstrzymać trzebienie lasów, rozwinąć turystykę, ułożyć łożyska rzek i uczyć dzieci już w szkole kochać drzewa.

Jeden z naszych przyjaciół, hr. Apponyï, minister robót publicznych na Węgrzech, ustanowił coroczne święto drzew. Każde dziecko jest tam zachęcone wówczas do zasadzenia własnego drzewka, cięcia go w miarę wzrostu i następnie winno się tem drzewkiem opiekować.

d'Estournelles de Constant
senator.

Francya, a mianowicie nizina Saony, nie jest pozbawiona lasów; rozmaitych sposobów użyto tam, aby przeszkodzić trzebieniu lasów, szczególniej tam, gdzie ono przybrało formy nieprawne.

A. de Foville
z Instytutu.

Ekonomiści nie bardzo nadają się do wzięcia udziału w tej ankiecie, bo gdyby tylko im było powierzone ratowanie lasów, napewno ciężkoby drzewa to odchorowały. Zawsze bowiem oni wskazywali, żeby we wszystkiem kierować się własnością osobistą i wolnością. Otóż właśnie w imieniu prawa własności osobistej i wolności (laisser faire) wykonywa się trzebienie lasów, we wszystkich krajach. Ponadto, jeśli zauważymy z punktu widzenia interesów ekonomicznych, zdaje się, że konserwowanie i zadrzewianie lasów nie imponuje zupełnie. Ewolucya przemysłu stara się obecnie zastąpić drzewo żelazem, we wszelkich budowach statków i domów. Wiek żelaza nastąpił po wieku drzewa. To prawda, że przemysł odkrył nowe zastosowanie w wyrobach z drzewa: podkłady kolejowe, belki w kopalniach, posadzki w mieszkaniach, kwas garbnikowy, a nadewszystko fabrykacya papieru.

Ale trzeba zauważyć, że do tych wyrobów wymagane jest młode i miękkie drzewo, chociażby rodzaj jego był twardy, ścisły; nie potrzebuje być długie, a więc do tego nowego użytku, przyspieszającego zanik starych lasów, a nie wpływające na ich odrodzenie, to drzewo cięte zupełnie wystarcza.

Na szczęście jednak interesa ekonomiczne, niezawsze są pierwszorzędnymi. Hygiena i estetyka, są dzisiaj potęgami, a posiadają na swoje usługi liczne stowarzyszenia i związki, które mogą zachować i wskrzesić lasy.

Wątpię jednak czy im się uda uratować te które zostają pod zarządem gminy, lub są własnością prywatną. Interes ekonomiczny będzie silniejszy i zwycięży. Ale państwo powinno być moralnie zobowiązane otoczyć opieką i pomagać do wzrostu własności leśnej, pod presyą towarzystw turystycznych (Touring-Clubu), towarzystw protegujących krajobrazy

(Sociétés de protection de paysage), towarzystw miast i ogrodów (Sociétés des cités-jardins), związki rezarwatów (Ligues pour les espaces libres), etc.

Przypuścić należy, że umiejscowienie lasów przybierze inne kształty. Zdaje się, że właśnie tam się ukażą, gdzie najpierw zniszczone zostały, to jest, na brzegach wielkich miast.

Każde miasto dzisiaj, w swych planach rozszerzania się, licząc się z potrzebami dnia, a szczególniej przyszłości, myśli o pasie lasów, ze względów hygienicznych, bacząc na zdrowie i wypoczynek mieszkańców. A te młode laski staną się kiedyś starymi i majestatycznymi gajami, chociażby zostały objęte przez rozszerzające się miasto.

Co do gór i krain dalszych i szczytów obrosłych starodrzewiem, utrzymują się tylko te, któremi się troskliwość i miłość kraju zaopiekuje, jako wzór dla muzeów, jako przeżytek dziewiczej natury. Umieszczą w nich jelenie i dziki, dozorców i kołowroty (tourniquets).

Tak czynią już teraz Szwajcarzy i Stany Zjednoczone, w swoich parkach narodowych, a czynią to bardzo rozsądnie.

Potomność będzie im wdzięczna.

Charles Gide
prof. praw w Paryżu.

Jeszcze cała Francya nie została pozbawioną lasów. Otoczenie Paryża jest silniej zadrzewione aniżeli przed stu laty. Ustanowiono surowe prawo co do zadrzewiań gór; ale stamtąd wygnano ludność.

Chcą przeszkodzić wycinaniu i karczowaniu lasów, o ile jednak państwo zajmie się tem, o tyle właściciele mniej będą chcieli sadzić drzewa i opiekować się niemi. Sadzenie pewnych drzew, n. p. dębów, jest bardzo trudne i wymaga dużego nakładu, który nie prędko się odzyskać daje. Popyt na drzewo wciąż wzrasta. Jako przedsiębiorstwo obliczone na przyszłość, jest doskonałe, ale tylko niewielką część kapitału bieżącego może na to poświęcić właściciel.

Ives Guyot
były minister.

Trzebienia lasów nie uważam za przyczynę ostatnich wylewów (we Francyi [1]). Zadrzewienie byłoby rujnujące i bezskuteczne. Rujnujące, bo zabrałoby $^1/_4$ część dochodów z ziemi uprawianej. Bezpożyteczne, bo jeżeli liście z drzew przedstawiają wielką powierzchnię parowania i przenoszenia wody z gruntu w powietrze, to również powiększa opady atmosferyczne w tejże proporcyi.

Trzeba popierać zadrzewianie gruntów jałowych na stokach pagórków i gór. Drzewa powstrzymując bieg wód na pochyłościach, nie pozwalają, ażeby grunt zsypywał się po spadzistości i tym sposobem zasypywał rzeki. Przyczyną ostatnich wylewów jest niszczenie stawów i zagradzanie rzek, jak również zanik małego przemysłu wodnego.

Można z wielką pewnością i zyskiem zabezpieczyć od wylewów doliny rzek i normować ich bieg, powiększając przy brzegach liczbę obszernych rezerwoarów i licznych stawów, któreby zbierały i zatrzymywały zbyt obfite deszcze podczas zimy, dawały siłę motorową przedsiębiorstwom, a w czasie suszy służyły do irygacyi rolnej. Woda oszczędzona tym sposobem, przestanie być przyczyną nieszczęść i ruiny, a stanie się źródłem bogactwa i pomyślności

Dr Stéphane Leduc
prof. szkoły medycyny w Nantes.

Czy ja kocham drzewa! Mam w Passy ogród z ośmioma drzewami wysokopiennemi. Ale nie lubię ptaków, które ścielą sobie gniazda na tych drzewach; ich śpiew bowiem, budzi mnie o czwartej rano.

Louis Léger
z Instytutu.

Nigdy nie powinno się niszczyć drzew, chyba w razie nieodzownej konieczności, kiedy udowodniono, że one doszły do szczytu swego rozwoju możebnego i że już dalej rozwijać się nie mogą. I to z zastrzeżeniem.

Z tego powodu opowiem jedno z najzłośliwszych uczuć zemsty, jakich doznawałem w życiu. Wiadomo Panu, że mój kraj jest piękny, że woda wypływa w źródełkach prześlicznych, że koloryt nieba, łąk i liści są tam delikatne i bladawe, jakby na pejzażu elizejskim Puvis de Chavannes i że nareszcie z braku wielkich lasów, są drzewa w wielkiej ilości alejami lub w kępach.

Dawniej było tych lasów więcej, a przeto było jeszcze piękniej. Otóż z bólem serca stwierdziłem, że od lat kilku, podczas moich wakacyi, wycięto całe szeregi drzew z łąk otaczających Loarę. Nigdy nie pomyślałem kto może być ich właścicielem. Później dowiedziałem się, że należą do jakiegoś pana, który mieszka w Paryżu. Otóż to on, trwoniąc pieniądze na hulanki w mieście, kazał wyciąć drzewa na brzegach mojej rzeki, by je spieniężyć. Począłem nienawidzieć tego człowieka. Długo ten nędznik prowadził swoje dzieło bezbożne; każdego roku następnego kradł mi on nowe drzewa, z dala, niepokazując się. Ginął mi nowy kącik zieloności. Wystawiłem sobie, że ozdoba czysta i święta ziemi, została zmarnowana, oddana rozpuście — byłem wściekły. Gdybym był poetą, opiewałbym to rymami, i to by mi ulżyło.

---

[1]) Przypisek tłumacza.

Biorąc na seryo, człowiek którego nigdy nawet nie widziałem i który może złym nie jest, stał się jednym z tych, którym życzę jaknajgorzej. Dziś jeszcze nie wiem, czym mu czyny jego przebaczył.

Jules Lemaitre
Akad. franc.

Wyniszczenie lasów uważam jako klęskę krajową i uznaję, że opinia publiczna powinna sprzeciwiać się temu wszelkimi środkami.

Paul Margueritte
Akad. Goncourtów.

Drzewo, w którym pierwsi ludzie boskość uwielbiali, drzewo lasów pierwotnych, gdzie ich bojaźliwe oczy odzwierciedlały tajemnice świata, drzewo mitologii greckiej, całe drgające kształtami nimf i krwią dryad, drzewo, z którego nasi przodkowie budowali szałasy, następnie domy, a potem pałace, drzewo, które spławiali w łodziach wydrążonych, na bystre rzeki, nim zbudowali floty, drzewo, które niosło z okrętem Krzysztofa Kolumba, duszę starej Europy, do brzegów Nowego świata, drzewo pełne śpiewu ptaków, jest jedną z wielkich sił wiekuistych, które natura oddała na usługi geniuszowi człowieka.

Victor Margueritte.

Zdaje się, że zadrzewienie jest środkiem do zabezpieczenia przed wylewami.

Uznajemy w tym względzie pracę i oddajemy cześć wysiłkom bezustannym, które czyni administracya wód i lasów, ażeby zadrzewić góry. Ale niestety w wielu gminach spotyka się z bardzo starym a złym zwyczajem. Pędzi się bydło do zagajników, które zostają uszkodzone, często zupełnie zniszczone, obrócone na pastwisko. Wpłyńcież na opinię publiczną, ażeby broniono lasów przed łupiestwem, to będzie jedynym sposobem, by tej sprawie oddać pożytek.

Alfred Mézières
Akad. fran.

Uwielbiam drzewa.

Małe czy duże, gęste czy smukłe, są one radością domostw i ozdobą wsi; czynią góry malowniczemi, doliny wesołemi i tworzą tym sposobem bogactwo i piękność naturalną naszego kochanego kraju. Podtrzymują brzegi rzek, normują wilgoć gruntu, dostarczając próchnicy, przyczyniają się do dobrych zbiorów; drzewa gdy tworzą las, rozbrajają pioruny, wstrzymują gradobicia, regulują deszcze, łagodzą klimat, normują bieg wód, odświeżają trawę i czynią ją pożywniejszą.

Lasy na górach są nawet pożyteczniejsze, aniżeli w dolinach, gdyż powstrzymują topnienie śniegu, zasłaniając przed palącem słońcem, utrzymują w cieniu mchy i liście, a te powstrzymują wielkie spady wody górskiej, pozwalając jej się sączyć kropla po kropli.

Dlaczegóż, zapominając o dobrodziejstwach lasów, człowiek wypowiedział mu walkę bez litości, karczując drzewa początkowo z dolin, potem z płaszczyzn, nareszcie usuwając je z gór. Sądziłem, że tem zwalcza naturę, na korzyść swojego dobra. Ale prawo przyrody wzięło górę, sprawiło powódź w dolinach, a pomnożyło w około pustynie, które kiedyś były klęską w Arabii. Otóż teraz przyszło nam bronić ziemi francuskiej, zagrożonej nieprzezornością ludzką.

Pyta pan co robić, by zapobiedz niebezpieczeństwu. Prawo? Bezsprzecznie. Ale ja mam mało zaufania do niego, bo jest wadliwe i oddane na łaskę i niełaskę wykonawców i ogółu. Trzeba wciągnąć francuzów do współdziałania. Na to nie znam lepszego sposobu jak Towarzystwo turystyczne (Touring-Club). Ono wydało piękne dzieło «Le manuel de l'arbre», gdzie przedstawia słowem i ilustracyami wszystkie niebezpieczeństwa niszczenia lasów. Wysłano bezpłatnie 50.000 egz. do wszystkich szkół Francyi, prosząc nauczycieli, by nietylko zaznaczyli swoim uczniom to niebezpieczeństwo, ale i współdziałali w jego zwalczaniu. Stwierdzono, że w Franche-Comté, Loarze i w Wogezach, utworzyły się Towarzystwa szkolne, leśne i wypełniały pracę zadrzewiań na terenach gminnych. Uczniowie tych szkół, sadząc i szczepiąc, zdobywali nowe terena i stworzyli zadrzewienia, których eksploatacya podniesie wydajność i wspólność własności. Naturalnie, że w porównaniu do ilości naszych szkół, liczba tych stowarzyszeń jest niewielka i niedostatecznie się rozwija.

Ale jest to praca płodna, którą minister nauk publicznych powinien popierać.

Ch. Morizot Thibault
z Instytutu.

Niszczenie drzew jest zbrodnią. Nietylko że lasy są ozdobą kraju, ale są również doskonałymi czyścicielami powietrza, a zatem koniecznymi dla zdrowotności mieszkańców. Stanowią kapitał zapasowy, który winno się utrzymywać pod groźbą zubożenia. Cóżby się pomyślało o człowieku, któryby wydawał dochód z wylosowanych akcyi, a nie zastępował ich nigdy nowemi.

Drzewa oprócz tego, utrzymują ziemię na stokach gór, inaczej zsunęłaby się ona w głębię dolin i zaniesionaby została biegiem rzek do morza, pozostawiając nagie skały. Drzewa czynią z gruntu rodzaj gąbki, która wsiąka w siebie deszcze, a następnie wyparowywa w powietrze, walcząc podwójnie przeciw wylewom, które rujnują mieszkańców nadbrzeży rzek i przyspieszają dojście do morza tej ziemi, która się zsunęła z boków gór.

Jak działać przeciwko temu?

1. Państwo niepowinno trzebić swych lasów.

2. Powinno zmuszać gminy, by zadrzewiały ziemie, które stoją ugorem, lub są nieużytkami.

3. Powinno się starać wszelkimi sposobami nakłaniać właścicieli do zadrzewiania terenów, które wycięli, nie dając nagród za zadrzewianie, najczęściej źle zastosowane, ale nakładając bardzo wielkie podatki na nieuprawioną ziemię, pozbawioną drzew, które wytwarza niebezpieczeństwo publiczne.

4. Zakazać fabrykom wszelakim wycinanie drzew w kraju, a nakazując, jak będą niszczyli las, żeby wypłacali sumy oznaczone, któreto sumy byłyby zużywane na zadrzewienie spustoszonych przez nich lasów.

Wszystko to naturalnie jest bardzo trudne do wypełnienia, ale główna rzecz — to chcieć!

Edmond Perrier
Akad. Umiej. i Akad. Med.

Napewno, że wyniszczanie lasów, gra wielką rolę przy powstawaniu wylewów, ale ja mu przypisuję jeszcze ważniejsze i bezpośredniejsze własności, t. j. polepszenie zdrowotności w danej okolicy. Ulatniając i zwracając atmosferze wielką ilość wody, drzewo drenuje grunt, przewietrza i doskonali jego własności fizyczno-chemiczne, którego to następstwem jest zdrowotność: przez oddychanie liści, oczyszcza powietrze, przez silny proces życiowy, zużywa wielką ilość odpadków, uprząta to wszystko, z korzyścią dla naszego zdrowia; a z taką czyni to mocą, że wszelkie inne uprawy gruntu nie są wstanie tego wypełnić.

Postęp trzebienia drzew, od jakichś 30 lat, jest rzeczywiście zastraszający, bać się należy, by ludzkość nie odczuła tego głęboko. Hygieniści powinni być najżarliwszymi obrońcami zadrzewienia.

Pozostawiam zresztą wszystkie inne pytania godne uwagi, co do roli jaką odgrywają drzewa w piękności pejzażów.

Dr Gabriel Pouchet
Akad. Med.

Drzewo jest dobrodziejstwem, nietylko dla tego, że oddaje istotnie powietrzu to, co zużywa oddech ludzki, nietylko dla tego, że klimat czyni umiarkowanym, jednocześnie reguluje bieg chmur i bieg rzek, ale nawet z punktu widzenia chciwości ludzkiej, z tej potrzeby powszechnej, wyciągania korzyści jak największej z gruntu; drzewo jest w przeważnej ilości gleb kulturą najprodukcyjniejszą

Drzewo w ogrodzie owocowym, które mówiąc nawiasem, nie daje nigdy dosyć owoców, stosownie do ogromnej konsumcyi świata, stało się przynoszącem złotodajne korzyści.

Drzewo puszcz, również.

Las miły dla człowieka, zezwala na to, by go wytrzebiał i eksploatował, ażeby go żywił swymi członkami porżniętymi, ściosanymi, spiłowanymi, przekształconymi na klepki i polana. Las żąda tylko tyle, by użytkowanie z niego, podlegało pewnym prawom, jakim podlega każde przedsiębiorstwo; ażeby nie niszczyć kapitału, dla chwilowego podniesienia dochodów.

Niestety, we Francyi, już od lat wielu, właściciele lasów spełniają bezustannie i sumiennie szaleństwo, które się zwie «zabijać kurę znoszącą złote jajka».

Nie znamy cenniejszej kultury jak leśnictwo. W jednej części Gaskonii, wpadnięto na myśl, pięknego poranku, zasiać sosny, na bagnach, gdzie pojawiały się rozmaitego rodzaju febry. Dziś sosny są wielkie, bagna znikły wraz z zarazą, zdrowotność poprawiła się; piękność drzew zwabia obcych, którzy znoszą złoto z miast, do naszych stacyi klimatycznych. I ta okolica słynącą «złem powietrzem», dziś daje dochody swoim posiadaczom większe, aniżeliby im przynosiły winnice, lub doliny pełne pszenicy.

Marcel Prévost
Akad. franc.

Niszczenie lasów w rozmaitych krajach jest prawdziwą klęską, przyczyną ruiny. Góra pozbawiona lasów, staje się płonną, źródła wysychają, strumyki zmieniają się w potoki. Zdaje się, że wszystko już zostało powiedziane w tym względzie. Cóż więcej mogę dodać. Może to wspomnienie, że Gambetta, powołany do władzy, ustanowił ministeryum rolnictwa i że jednym z pierwszych czynów ministra rolnictwa było nowe prawo, co do zadrzewiania gór. Nasze prawa są wyborne; ale nie wszędzie są one zastosowywane tak jak być powinny, ze stanowczością i inteligencyą (jedno nie wyklucza drugiego).

Zastosowujcie te prawa.

Joseph Reinach
deputowany.

Wszystkie światłe i szlachetne umysły, zgadzają się w uznaniu, że drzewo jest piękne i dobroczynne.

Widzimy, że p. Piotr Baudin wymaga organizacyi administracyjnej, którаby niepodlegała kaprysom polityki. Pan Gabriel Bonvalot wymaga, by zabroniono karczowania. Pan M. d'Estournelles de Constant pragnie, żeby przyzwyczajać dzieci już w szkołach do miłowania drzew. Pan Alfred Mézières życzy sobie, żeby leśnicy byli uzbrojeni przeciwko pasterzom, trzod-łupieżcom. Pan Morizot-Thibault proponuje stworzenie towarzystwa leśnych szkół. Życzeniem i radą p. Perrier to samo potwierdza p. Józef Reinach streszcza się w dwóch wyrazach «Stosujcie prawo». Wogóle, dla ratunku lasów, można liczyć tylko na dwie siły: prawo i dziecko.

Niech strażnicy w lasach będą obowiązani do wykonywania praw leśnych.

Opiece administracyi lasów trzeba powierzyć to, co istnieje pod opieką bogów leśnych, a zaszczycając ją tym darem, włóżmy na nią obowiązek jaknajściślejszego wykonywania go.

Kodeks leśny notuje, że właściciele nie mają prawa wyrąbywać lub niszczyć lasów, jeśli panuje administracya; ma ona prawo nakazu państwowego, co do zabezpieczenia gruntu, źródeł, zdrowotności itd.

Włóżmy obowiązek na urzędników wydziału wód i lasów, żeby zastosowali w praktyce tę prawdę, że wszystkie drzewa są dla użytku publicznego. Cała starożytna Atyka pokryta była drzewami oliwnemi, a jednak, nikt nie poważył się nawet na swoim gruncie, wyciąć więcej jak dwa drzewa rocznie, chyba, że były one potrzebne do kultu religijnego.

W Anglii za Tudorów, traktowanym był jako największy przestępca, człowiek, który ośmielił się zniszczyć lasek starych dębów, lub nawet jeden klon.

W pewnych kantonach Szwajcaryi (w Bernie, Zurichu, Lucerne) nie wolno jest robić wyrębów w lasach zostających pod opieką administracyjną, bez jej zezwolenia, a Kanton Grison zakazuje surowo sprzedaży drzew w lasach prywatnych, bez pozwolenia rady. O, gdyby tak było w naszej całej Francyi!

Niech już uczeń i uczenica w szkole we Francyi dowiaduje się, że drzewa są naszymi przyjaciółmi.

Wraz z p. Piotrem Baudin, z którym pracuję obecnie nad książką poświęconą drzewom francuskim, sądzę, że zostaniemy przez dziewczynki jeszcze lepiej zrozumieni, jak przez chłopców.

Jeśli nauczycielki poprą, a napewno to uczynią, ten wpływ będzie decydującym, jaki w przyszłości wywrze kobieta, w zaszczytnej obronie lasów i pięknego zmartwychwstania szczęścia wiejskiego.

Ferdynand Mazade.

Swojego czasu zwróciliśmy się pisemnie do Magistratu m. Krakowa z przedstawieniami w sprawie ochrony drzewostanu na plantach. Na pismo nasze otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

»Kraków, dnia 16 lipca 1913. Do Sz. Tow. Ochrony piękności Krakowa i okolicy w Krakowie. Na cenne przedstawienie Sz. Wydziału Towarzystwa L. 230 z dnia 26 czerwca 1909 Magistrat ma zaszczyt oznajmić, iż uznaje w całej pełni starania Sz. Towarzystwa około utrzymania w mieście istniejącego stanu zakrzewienia. Magistrat postępuje już od dawna w myśl Sz. Towarzystwa tak dalece, iż każe wszelkie znamienitsze na gruntach miejskich drzewa szczegółowo rozmierzać i w plany wkreślać, ażeby one przy ustawieniu ostatecznego planu regulacyjnego czy to w ulicach i placach, czy też we większych dziedzińcach bloków mogły być uwzględnione. Również przy planach podstawowych dla konkursów, jakie gmina m. Krakowa w najbliższym czasie rozpisać zamierza, będą większe drzewa uwydatnione. Co do zainwentaryzowania drzew polecił Magistrat swemu Inspektorowi ogrodów miejskich p. Maleckiemu porozumieć się z Sz. Wydziałem Towarzystwa i zasięgnąć odnośne wnioski do rozpatrzenia«.

Powyższe zapewnienia Magistratu o jego pieczołowitości dla plant powitać chcemy z zadowoleniem — jako wiążące na przyszłość. Szkoda tylko, że Magistrat — jak to wynika z porównania daty naszego pisma i daty odpowiedzi — dopiero po czterech latach zdołał sprecyzować swe zadania wobec plant, gdyż w międzyczasie drzewostan na plantach uległ zmianom.

W drugiej, przedstawianej przez nas w Magistracie sprawie urządzenia błoń, otrzymaliśmy w odpowiedzi następujące pismo:

»Kraków, dnia 17 lipca 1913. Do Sz. Tow. Ochr. piękn. m. Krakowa i okolicy. W odpowiedzi na pismo z dnia 2 maja 1910 r. w sprawie zabudowania Błoń donosi się, że w najbliższym czasie zostanie przez Gminę miasta Krakowa rozpisany konkurs dla techników i artystów polskich, którego celem będzie uzyskanie podstawy do ustalenia regulacyi wylotu ul. Wolskiej i sposobu zużytkowania Błoń miejskich wraz z torem wyścigowym«.

Tu widać już znaczny pośpiech w odpowiedzi, bo dla wysnucia nader skomplikowanego i odpowiedzialnego wniosku, aby urządzenie błoń złożyć na barki konkursu, potrzeba było trzech lat rozmyślań.

SPIS RZECZY:

Redaktor odpowiedzialny: JAN GRZYWIŃSKI.

W KRAKOWIE 1913 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO

DO P. T. CZŁONKÓW

TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI M. KRAKOWA

i innych pokrewnych Towarzystw a także

DO NASZYCH PRZYJACIÓŁ.

Czas wakacyjny najlepiej nadaje się do poznawania kraju, upraszamy przeto wszystkich tych, dla których piękno ojczyzny nie jest obojętnem, aby zechcieli zająć się w najbliższej okolicy, gdzie przebywać będą, ochroną piękna naszej ziemi. Zebrawszy informacye co do przedmiotów godnych opieki, postarać się powinni o zdjęcia fotograficzne, przesłać nam ten materyał, a niezawodnie uda się nam uratować niejeden drogocenny zabytek, lub uchronić całą okolicę od zeszpecenia. Z tego też powodu bijące w oczy brzydkie naleciałości, byłyby dla nas ważne, jako przykład odstraszający. — (Sprawę tę omawiamy w odezwie do Skautów na stronie 62 tekstu).

Wydział T. O. P. K.

— W KRAKOWIE 1913 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO. —